



Wektor

DWUTYGODNIK A.G.H.

W N U M E R Z E:
N ● Jubileusz prof. KRUPKOWSKIEGO
U ● Auto-stopem dookoła Polski
M ● Grotołazi z A. G. H.
E ● Hallo! Tu Klub Z.O.Z.
R ● Opowiadanie M. Paczowskiej
Z ● Kim Novak ● Sport
E

ROK V. NR 15 (58) KRAKÓW 25. III. 1958 CENA 1 Zł str. 10

Mgr Zdzisław Dymek

Z dziennika podróży po NRD

Za Odrą mieszkają przyjaciele



Tow. Bernhard Greiner i Sekretarz P.O.P. Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) przy Akademii Górniczej we Freibergu.

Fot. „Die Hochschulstadt“

Na zaproszenie organizacji partyjnej SED przy Akademii Górniczej we Freibergu (NRD) i tamtejszego Instytutu Ekonomiki, Organizacji i Planowania w Hutnictwie, na czele którego stoi profesor mgr inż. Ludwik Mayre z AGH, bawiła w Niemczech w dniach 16 — 26 stycznia br. jedynastoosobowa delegacja POP PZPR przy AGH pod przewodnictwem I sekretarza tow. mgr Z. Dymka.

Poniżej zamieszczamy spisane chronologicznie wspomnienia przewodniczącego delegacji partyjnej AGH z podróży po bratniej Niemieckiej Republice Demokratycznej.

16 stycznia. Przybywamy do nadgranicznego miasta Görlitz. Tam już oczekują nas nasi niemiecy przyjaciele: II sekretarz KU SED we Freibergu tow. Heinz Clemens, tow. Hein Woesthof i Müller z Instytutu oraz profesor AGH, a jednocześnie dyrektor Instytutu we Freibergu prof. mgr inż. Ludwik Mayre.

Z Görlitz podróżujemy wygodnie autobusem Akademii Górniczej do samego Freibergu. Pierwszy rzut oka na miasto, rozlokowanie się w hotelu, uzgodnienie planu pobytu i — po śniadaniu — następuje serdeczne powitanie naszej delegacji przez I sekretarza KU tow. Bernharda Greinera.

Wkrótce potem przyjmuje nas Jego Magnificencja Rektor Akademii prof. dr inż. Helmuth Härtig. Żywa i serdeczna rozmowa toczy się w sali średniowiecznego budynku Rektoratu. Ze ścian sali spoglądają na nas portrety wszystkich rektorów sławnej freiberskiej uczelni.

J. M. Rektor Härtig wyraża swą radość z powodu nawiązania ścisłych i żywych kontaktów między naszymi bratnimi uczelniami górniczo-hutniczymi, wspomina znanych sobie osobiście profesorów AGH, mówi o ich dorobku naukowym, wysoko cenionym przez naukę niemiecką. Najlepszym tego dowodem jest zaproszenie prof. Mayre na stanowisko dyrektora Instytutu Ekonomiki, Organizacji i Planowania w Hutnictwie, którego pomoc i działalność stanowi olbrzymi wkład w rozbudowę najmłodszego wydziału Akademii: inżyniersko-ekonomicznego.

J. M. Rektor prosi nas o przekazanie pozdrowień dla Rektora AGH prof. dr inż. Witolda Budryka, oraz wyraża gorącą chęć poznania krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

Ani się spodziewaliśmy, jak oficjalna wizyta powitalna, przewidziana na 15 minut, przeciągnęła się do godziny.

Po południu zwiedzamy Freiberg. Jest to jedno z najpiękniejszych miast Saksonii. Podziwiamy w rynku dostojne domy patrycjatu miejskiego z XV i XVI w., zabytkowy ratusz i średniowieczne mury miejskie. Freiberg jest nie tylko siedzibą najstarszej w świecie wyższej uczelni górniczej, ale także liczącym sobie wiele stuleci centrum górniczym. Już ok. r. 1168 powstawały tutaj pierwsze kopalnie srebra, stąd Freiberg szybko zyskał sobie sławę najstarszego ośrodka górniczego w Europie Środkowej. Sztuka górnicza promieniowała stąd na sąsiednie kraje, tu powstawały i rozwijały się prawa i przywileje górnicze.

Freiberg przodował zresztą nie tylko w praktyce górniczej, ale i w teorii. Wraz z wynalazkiem druku ukazują się ok. r. 1500 pierwszy podręcznik górnictwa „Ein nützlich Bergbüchlein“ pióra freiberskiego burmistrza i uczonego, Ulryka Rüllein.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Mgr inż. Władysław Lenkiewicz

ARTYKUŁ DISKUSYJNY

Powinniśmy się zastanowić nad potrzebą masowości studiów wyższych ○ Specjalista w zawodzie lepiej zarabia od „inteligenta pracującego” i nigdy nie grozi mu bezrobocie ○ Nabór na wyższe uczelnie i opłacanie studiów przez Państwo powinny być regulowane możliwościami zatrudnienia po studiach i zabezpieczone dla najzdolniejszych ○ Skończmy ze snobizmem tytułów i patentów inteligentkich i robmy to, do czego jesteśmy uzdolnieni. Z tego będzie pożytek i to się opłaci.

Kształując nowy model gospodarczy, mamy oczywiście moc kłopotów. Wiadomo już, że „ogólna naprawa” musi się rozciągnąć na lata i wszelkie załatwianie od ręki zagadnień gospodarczych, w większości wypadków powoduje przyszłowiowe „strzelanie byków”

Jest zjawiskiem pozytywnym, jeśli „czynnik” zorientują się, choćby po niewczasie, i błędy te poprawiają uzupełnianiem zarządzeń czy ich zmianą. Lepiej późno niż nigdy. Takie plusy można np. zapisać na konto min. Finansów, które zmieniło „nieco” ostatnie zarządzenia o opłacie za paszporty, czy na konto dyrekcji PLL „Lot”, która, jak się wydaje, wycofuje się nieśmiało z rzeczywistości niezmiernie (wiadomo — „Lot”) podwyżki biletów lotniczych.

Z niedawnych zarządzeń pozostaje jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji cena miejsc sypialnych w pociągach; dyskusji i protestów

Snobizm
który kosztuje
i
fachowość
która się opłaca

społeczeństwa podróźnych, którzy uparcie nie chcą uważać snu w podróży za „artykuł komfortowy”.

Ale chcę tu powrócić do spraw nam bliskich, czyli do środowiska wyższych uczelni, wytwarzających prefabrykat pod nazwą: inteligent.

Wydaje mi się bowiem, że i tu są dość poważne „ale” w sprawach zupełnie zasadni-

czych: rozmiaru i jakości produkcji.

O tzw. nadprodukcji inteligencji pisało się już trochę w prasie. Wydaje się, że w tej sprawie zapadną jakieś decyzje już niebawem. Nim jednak zapadną i po to, aby po ogłoszeniu też nie były zmieniane, warto przedyskutować parę aspektów „sprawy inteligentkiej”. W pierwszej kolejności spróbujmy zastanowić się nad powodami tzw. pędu do wiedzy, czyli masowością zgłoszeń na studia wyższe.

Wiadomo ogólnie, że jeśli mówimy o bezrobociu, mamy na myśli środowisko ludzi o wyższym wykształceniu. Nic to zresztą dziwnego, skoro kształcimy procentowo prawie tyle inżynierów — jak podają różne źródła — co całe Stany Zjednoczone. Nie lepiej jest z innymi specjalnościami.

Mamy więc „na magazynie” setki historyków sztuki, ab-

(Dokończenie na str. 4)



Górnik saski w stroju paradnym. Miedzioryt z r. 1830. (Z zbiorów muzeum we Freibergu).

wektor 1

Za Odrą mieszkają przyjaciele

(ciąg dalszy)

W ślad za tym dziełem pojawiają się następujące: „Alten Bergbräuchen“ Szymona Bognera (1544), „Hellpolierter Bergbauspiegel“ Baltazara Rösslera (1700), „Informator górniczy“ — ułożony alfabetycznie słownik górnictwa Abrahama v. Schönberga i in.

Już z końcem XVII w. teoretyczne wykształcenie górnicze stoi tu bardzo wysoko. Młodzi adepci górnictwa pobierają płatne nauki u starszych, doświadczonych sztygarów, poznają w praktyce zasady miernictwa kopalnianego, zdobywają podwaliny teoretycznej wiedzy geologicznej i metalurgicznej. W r. 1733 radca górniczy dr **Johann Henkel** zakłada laboratorium, w którym uczy adeptów sztuki górnictwa-hutniczej „chemii metalurgicznej“ i mineralogii.

Uczniem Henkla był m. i. sławny uczonec rosyjski **Michał Lomonosow**, który studiował we Freibergu w 1739/40. Już owe laboratorium Henkla zyskało sobie u współczesnych zaszczytne miano „eine wirkliche Bergakademie“ — prawdziwej akademii górnictwa.

Wśród następców Henkla wymienić należy znakomitego uczonego **Christlieba Gellerta**.

Tak więc już w połowie XVIII w. istniały we Freibergu zadatki na powstanie technicznej uczelni górniczej, która miała w przyszłości stać się chlubą tego miasta.

Wreszcie — w r. 1765, z inicjatywy saskiego generalnego komisarza górniczego **Fryderyka v. Heynitsa** i **Fryderyka Wilhelma v. Oppel** książe — regent saski **Ksawery** zatwierdził utworzenie państwowej uczelni górnictwo-hutniczej.

Statut uczelni z r. 1767 następująco określa program studiów: czysta matematyka, mechanika, aerometria, hydrostatyka, hydraulika, mineralogia, chemia metalurgiczna, metalurgia, górnictwo i budownictwo górnicze.

Od samego zarania Akademii Górniczej we Freibergu kształtuje się jej specyficzny charakter, jako uczelni związanej organicznie z produkcją, a jednocześnie pogłębiającej teoretyczny dorobek nauki.

W r. 1899 zostaje ustanowiony urząd rektora (w miejsce dyrektora), a uczelnia zrównana zostaje w prawach z uniwersytetami. W r. 1905 uczelnia otrzymuje prawo nadawania tytułu doktora-inżyniera.

W ciągu niemal 200 lat istnienia Akademii, wykładało na niej wielu wybitnych uczonych, których nazwiska weszły na stałe do historii nauki. Wymienimy niektórych: znakomitego geologa

Abrahama Gottloba **Wernera**, (1775—1817), twórcę teorii „neptunistycznej“, chemika **Wilhelma Augusta Lampadiusa** (1794—1842) odkrywcy związku CS_2 , mineraloga **Fryderyka Augusta Breithaupta** (1813—1866), odkrywcy 46 nieznanych dotąd minerałów (prowadził badania nad paragenезą minerałów, rozwinął systematykę kryształów), **Ferdynanda Reicha**, (1824—1866) odkrywcy pierwiastka „indium“, matematyka i geodetę **Juliusza Ludwika Weisbacha** (1833—1871), który pierwszy wprowadził teodolit do praktyki kopalnianej, **Klemensa Aleksandra Winklera** (1873—1902), odkrywcy pierwiastka „germanium“, który jako dyrektor Akademii gościł we Freibergu w r. 1894 sławnego uczonego rosyjskiego **Mendelejewa**, metalurga **Karola Henryka Ledebura** (1875—1906), autora wielu dzieł naukowych m. in. „Handbuch der Eisen- und Stahlgießerei“, a ze współczesnych: nagrodzonego Nagrodą Państwową NRD prof. dr inż. **Kegela**, prof. dr inż. **Küntschera**, prof. dr **Leutweina**,

czelni byli m. in. **Trebra**, przyjaciel Goethego, geolog **Leopold v. Buch**, poeci: **Fryderyk v. Hardenberg** i **Teodor Körner**, z cudzoziemców: syn **Jamesa Watta**, wynalazcy maszyny parowej.

A oto główne kierunki nauczania w Akademii Górniczej we Freibergu:

Fakultet I: geologia, mineralogia, geofizyka, metaloznawstwo, chemia górnicza.

Fakultet II: górnictwo ogólne, maszyny i urządzenia górnicze, podziemna i odkrywkowa eksploatacja złóż, geodezja górnicza, wzbogacanie i flotacja, gazownictwo, metalurgia, technologia krzemianów, odlewnictwo technologiczne formy.

Fakultet III: ekonomika i organizacja górnictwa, ekonomika i organizacja hutnictwa.

Studenci górnictwa mają możliwość praktycznego zaznajamiania się ze swym zawodem w szybie doświadczalnym Akademii „Alt-Elisabeth“ k. Freibergu.

Dorobek naukowy pracowników uczelni i uczonych zagranicznych publikowany jest w wydawnictwach

prof. dr **Siemensa** oraz przez dr **Haase** z Instytutu Rachunkowości. Nie omieszkałmy również obejrzeć słynnej galerii malarstwa oraz zabytków miasta (m. in. **Zwinger**).

18 stycznia. Z kolei jedziemy do Freitalu, gdzie mieści się huta metali szlachetnych im. 8 maja. Podejmują nas tu gościnnie **Dipl. Ing. Wallrath** i **Dipl. Ing. Bischof**.

Po południu zwiedzamy zabytkowy zamek **Augusta Mocnego** w **Moritzburgu**, mieszczący m. in. cenne zbiory porcelany.

19 stycznia. Z powrotem w Dreźnie. Oglądamy salon matematyczno-fizyczny w **Zwingerze**, zawierający szereg cennych eksponatów jak prototypy przyrządów matematycznych i fizycznych, półkule magnetyczne, duży zbiór antycznych zegarów.

20 stycznia. Trasa naszej wycieczki biegnie przez **Nassen, Meissen**, słynne z najstarszej w Europie fabryki porcelany i średniowiecznej katedry, do ośrodka przemysłu stalowego

idzie tu na marne, lecz jest przerabiany i wykorzystywany do produkcji materiałów i prefabrykatów budowlanych. Huta im. **Stalina** to jeden z wielu przykładów przysłówiowej niemieckiej solidności, gospodarności, talentu organizacyjnego, i uczciwej pracy.

Miasto **Stalinstadt**, na pierwszy rzut oka, ludzaco podobne do **Nowej Huty**, jest jednak ładniejsze. Domy są starannie wykończone i otynkowane, zieleńce i chodniki we wzorowym stanie. Miasto liczy obecnie ok. 17.000 mieszkańców. Jest znakomicie zaopatrzone we wszelkie towary. Imponuje duża ilość sklepów, obszernych, estetycznie urządzonej, przyciągających wzrok przechodniaka gamą różnorodnych neonów. Jak się tu kształtuje siła nabywcza? Otóż pracownik fizyczny huty zarabia przeciętnie 500 marek, inżynier ok. 2.000 marek miesięcznie. Ubranie męskie kosztuje ok. 180 marek, nylon — 14 marek, buty — 60 marek, aparat fotograficzny „Werra“ — 170 marek, popularny „Wartburg“ — 14.000 marek. Personal sklepów jest nadzwyczaj uprzejmy i kulturalny.

Obok miasta istnieje w **Stalinstadt** fabryczne osiedle willowe, położone w lesie, w pięknej okolicy. Samo miasto obfituje w dużą ilość pięknych, nowoczesnych budowli jak np. teatr im. **Fryderyka Wolfa** czy stadion sportowy w **Parku Kultury**.

Kierownictwo huty wydaje dla nas przyjęcie. Wiele ciepłych słów poświęcają nam w swych przemówieniach — dyrektor huty **Dipl. Ing. Dönnau** i tow. **Franke**.

22 stycznia. Zegnamy gościnnie **Stalinstadt**. Przez **Königsbrunn** i **Waldschloss** przybywamy do **Poczdamu**. Zwiedzamy tu historyczny pałac „**Sans Souci**“ i miejsca, upamiętnione pobytami **Wielkiej Czwórki**.

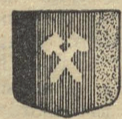
23 stycznia. Zwiedzamy hutę pieców niskoszybowych w **Kalbe**. Dyrekcja podejmuje nas obiadem, w czasie którego wysłuchujemy serdecznych toastów dyr. **Owerkampa** i dyr. techn. **Pelza**.

24 stycznia. Zatrzymujemy się w **Weimarze**, dawnej siedzibie dwóch słynnych pisarzy niemieckich: **Goethego** i **Schillera**. Oglądamy liczne pamiątki po nich, zwiedzamy zamek księcia, oraz położony blisko **Weimaru** b. obóz w **Buchenwaldzie**.

25 stycznia. Przez **Weimar**, **Jenę**, **Naumburg**, **Lipsk**, **Karl-Marx-Stadt** wracamy do **Freibergu**. Tego dnia wieczorem spotykamy się ze studentami polskimi, studiującymi w **Bergakademii**.

26 stycznia. Ostatni dzień naszego pobytu. Zwiedzamy miejskie muzeum górnicze we **Freibergu**. Liczne zbiory sięgają swym pochodzeniem początków miasta. Ciekawe są m. in. rzeźby **Piotra Breuera** z XV i XVI w., porcelana meissenńska o motywach górniczych z r. 1765, stare miedzioryty (patrz ilustracja) i cynowe kufle gwarków z XVII w. Oglądamy również słynne zbiory geologiczne Akademii.

Popołudniowe przyjęcie pożegnane zamyka mocnym akcentem naszą przyjacielką wizytę w NRD. I sekretarz tow. **Greiner** podkreśla w swym przemówieniu znaczenie ideologii marksizmu-leninizmu, która obaliła ba-



DIE HOCHSCHULSTADT

MITTEILUNGSBLATT DER BERGAKADEMIE FREIBERG IN SACHSEN

Winieta uczelnianego dwutygodnika Akademii Górniczej we Freibergu.

prof. dr **Lissnera**, prof. dr inż. **Spackelera**, prof. dr inż. **K. F. Lüdemanna**, prof. dr inż. **Rammlera** i in.

W r. 1766 Akademia we Freibergu liczyła tylko 6 profesorów i docentów (w tym 3 stałych), w r. 1956 — 43 profesorów, 72 docentów i wykładowców oraz 247 pomocniczych pracowników naukowych.

Podobnie wzrastała progresywnie ilość studentów: w r. 1766 — 3 stypendystów i 16 słuchaczy, w r. 1859 — 151 studentów, w r. 1933 — 193 studentów, w r. 1943 — 214 studentów, w r. 1955 — 1472, a w r. 1956 — 1700 studiujących na trzech fakultetach: I — przyrodniczym, II — górnictwo-hutniczym i III — inżynierijno-ekonomicznym, oraz: 700 studentów studiów zaocznych i 600 studentów Studium Przygotowawczego (ABF) im. **Wilhelma Piecka**.

96% ogółu studentów pobiera stypendia, wynoszące przeciętnie po 180 marek (plus ew. premia: 80 marek, dla porównania: górnik-robotnik zarabia miesięcznie ok. 900 marek).

Studentami freiberskiej Akademii: „**Bergakademie**“, „**Freiberger Forschungshäfte**“, „**Montanwissenschaftliche Literaturberichte**“ i in.

Bawiąc we Freibergu, zwiedziliśmy Instytut Chemii, prowadzony przez prof. dr **Diericha**, który był swego czasu gł. instytutem, Instytut Metalurgii, kierowany przez prof. dr inż. **Lüdemanna**. Oprowadzał nas po tym wspaniale wyposażonym zakładzie naukowym dr inż. **v. Struve**.

Oto, co od razu rzuca się w oczy we freiberskiej uczelni: nowoczesne i doskonale wyposażone budynki instytutów, piękne sale wykładowe, przeważnie amfiteatralne (n. b. większe z nich są zradiofonizowane i wyposażone w projektor, wyświetlające demonstrowane na wykładzie rysunki i zdjęcia), obszerną laboratoria instytutów.

17 stycznia. Zwiedzamy Dreźnie. Część delegacji gości w Wyższej Szkole Technicznej (THD), gdzie m. in. wizytują instytut naukowy i domy studenckie. Ja sam zostaje przyjęty przez dziekana wydz. inżynierijno-ekonomicznego

Riesa. Nadzwyczaj serdecznie i gościnnie witają nas tutaj: z-ca dyr. nac. tow. **Wende** i nadiżynier **Schäffer**. Obiad raz po raz zostaje przerywany przemówieniami i toastami.

Dyr. **Wende** reprezentuje nowy typ socjalistycznej inteligencji technicznej, wyrosłej z ludu, która ciężkim trudem osiągnęła wyższe wykształcenie. Stary członek KPD, musiał przed wojną zarabiać na studia roznoszeniem gazet. Dziś pełni zaszczytną, kierowniczą funkcję zastępcy dyrektora naczelnego huty **Riesa**.

Z **Riesa** przez **Cottbus** (zwiedzamy tam kopalnię odkrywkową węgla brunatnego), **Groeditz**, **Spremburg** zbliżamy się do nowego, socjalistycznego miasta **Stalinstadt**, bliskiego krewniaka naszej **Nowej Huty**.

Niezwykła gościnność i serdeczne przyjęcie, jakiego doznaliśmy w tym mieście, na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Z ramienia dyrekcji kombinatu hutniczego im. **J. W. Stalina** witają nas: **Dipl. Ing. Zieger** (zwany „der Dicke“), gł. technolog, **Dipl. Ing. Kralik**, kierownik gabineu technicznego, **Dipl. Ing. Richter** i **Dipl. Ing. Braun** — asystenci inż. **Ziegera**.

20—21 stycznia. Jesteśmy gośćmi Dyrekcji Huty i I sekretarza **POP SED** w **Hucie**, tow. **Franke**. Zwiedzamy hutę i miasto. Huta im. **Stalina** w **Stalinstadcie** (w rejonie **Frankfurtu n/Odra**), aczkolwiek mniejsza od naszej **Huty im. Lewina**, sprawia niezwykle korzystne wrażenie na zwiedzających.

Rzuca się od razu w oczy porządek i ład, panujący tu na każdym kroku. Nikt się nie waży, nikt nie zbija bąków. Bumelanctwo i absencja w pracy zdarzają się tu w minimalnym stopniu.

Uderza nas brak hałd żużlowych, tak charakterystycznych dla krajobrazu wielkiej huty. Otóż i żużel nie

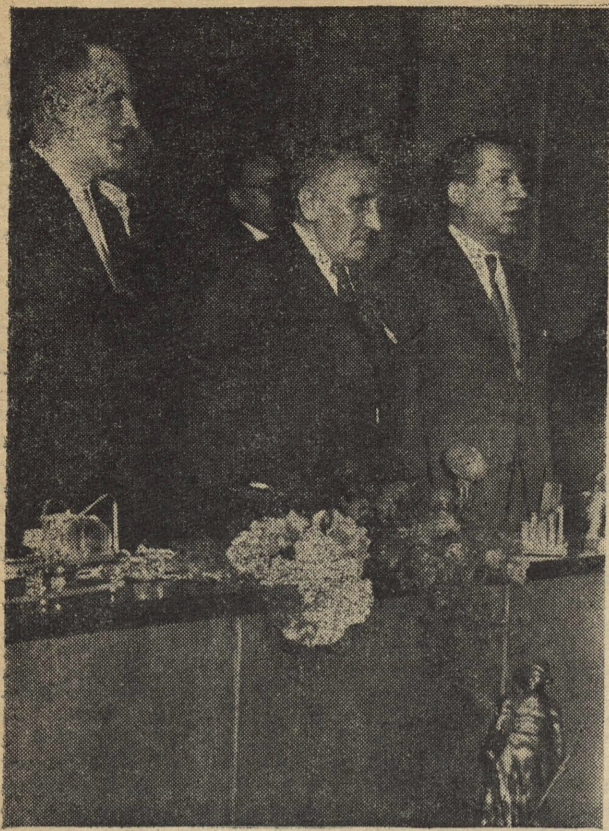
Pozdrowienia od studentów Japonii

フランクフルクの学生諸君に日本の学生のあいさつを送ります。
科学と文化の進歩のため諸君の努力が望まれます。1957年12月21日 小野一郎

Przesyłam pozdrowienia dla studentów **Krakowa** od studentów **Japonii** oraz najlepsze życzenia owocnych sukcesów w Waszych wysiłkach dla rozwoju **Polski** i postępów w nauce i kulturze.

Warszawa, luty 1958 r.

Ichiro Ono



Prof. A. Krupkowski w otoczeniu ministrów: Golańskiego i Zemajtisa

W dniu 26 lutego br. ukazały się przed aulą naszej Uczelni stoiska z pracami i publikacjami z zakresu metalurgii. Prace te, aczkolwiek różniły się swą problematyką, mimo ich wielkiej liczby, posiadały jedną wspólną cechę: nazwisko autora — prof. dr A. Krupkowskiego. W tym dniu właśnie obchodzony był uroczysty jubileusz 30-letniej pracy naukowej tego znakomitego naukowca i pedagoga.

Na uroczystość przybyli: minister przemysłu ciężkiego mgr inż. K. Zemajtis, wiceminister szkolnictwa wyższego inż. J. Golański, przedstawiciele przemysłu hutniczego, profesorowie zarówno naszej, jak i innych uczelni w Polsce, oraz liczni studenci.

Uroczystości jubileuszowe zainaugurował krótkim przemówieniem Rektor AGH prof. dr inż. W. Budryk. Podkreślił on olbrzymi wkład pracy naukowej Jubilata, który przysporzył Mu uznania nie tylko w kraju, ale i za granicą. Dziekan doc. mgr. inż. Wacław Leskiewicz przedstawił w referacie całokształt pracy naukowej i dydaktycznej prof. Krupkowskiego. „Osiągnięcia prof. dr Aleksandra Krupkowskiego — powiedział dziekan Leskiewicz — to nie tylko praca naukowa, ale także wychowanie nowych kadr naukowców - metalurgów, czynna współpraca z przemysłem, współpraca z instytucjami naukowymi innych państw jak ZSRR, Stany Zjednoczo-

ne, Czechosłowacja, Francja i NRD.“

Następnie przedstawiciel ministerstwa Szkolnictwa Wyższego odczytał list ministra prof. Stefana Żółkiewskiego, który podkreślił zasługi Jubilata w rozwijaniu polskiej myśli technicznej. Po odczytaniu listu nastąpił uroczysty moment udekorowania zasłużonego uczonego **orderem Sztandaru Pracy I klasy**.

Z kolei zabierali głos przedstawiciele PAN-u, przemysłu, innych uczelni, wydziałów metalurgii i górnictwa, POP, młodzieży studiującej oraz wnuczka Jubilata. Profesorowi Krupkowskiemu, oprócz wielu serdecznych życzeń, wręczono olbrzymie wiązanki kwiatów. Oficjalna uroczystość została zakończona odśpiewaniem hymnu studenckiego „Gaudeamus igitur“, no i oczywiście tradycyjnych „Sto lat“.

A oto krótki wywiad, udzielony naszemu piśmie przez prof. dr inż. **Aleksandra Krupkowskiego**:

JUBILEUSZ

— Pierwsze pytanie będzie może niedyskretne... Ile lat liczy sobie Pan Profesor?

— Obecnie mam 63 lata.
— Gdzie Pan Profesor kończył studia wyższe i w jakim czasie?

— Wyższe studia ukończyłem w grudniu 1917 r. na wydziale metalurgicznym Instytutu Politechnicznego w ówczesnym Petersburgu.

— Gdzie Pan Profesor rozpoczął pracę naukową?

— Na Politechnice Warszawskiej — jako asystent prof. W. Broniewskiego, ucznia Le Chateliera. Tam też otrzymałem stanowisko adiunkta w r. 1928, uzyskałem doktorat, a w r. 1930 habilitowałem się.

Oczywiście, zarówno moja praca doktorska, habilitacyjna jak i cały szereg innych prac z tego okresu dotyczyły metalurgii metali nieżelaznych. Na prośbę Senatu Akademii Górniczej w r. 1930 objąłem kierownictwo katedry

z obozu wróciłem do Krakowa, gdzie rozpocząłem pracę w polskiej Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej na Krzemionkach. Prowadziłem w tym czasie tajne nauczanie, wykładając wszystkie przedmioty z zakresu 2-letnich studiów na wydziale metalurgicznym. W ten sposób uczestniczyłem w kursie tacy jak inż. Rudol, doc. Klimecki, zast. prof. mgr inż. Podoba, doc. W. Truszkowski, mgr inż. Hess, mogli po wyzwoleniu rozpocząć studia od razu na 3-im roku. Oprócz tego zrobili u mnie prace dyplomowe — obecny dyrektor naukowy Instytutu Metalurgii w Gliwicach mgr inż. A. Ofiok i doc. Wojciech Truszkowski.

— Jakie prace naukowe opublikował Pan Profesor?

— Trudno byłoby mi wymienić w tej chwili tytuły wszystkich moich prac i publikacji, gdyż wydałem ich dotąd 120, oraz 3 podręczniki, a to: „Zasady nowoczesnej

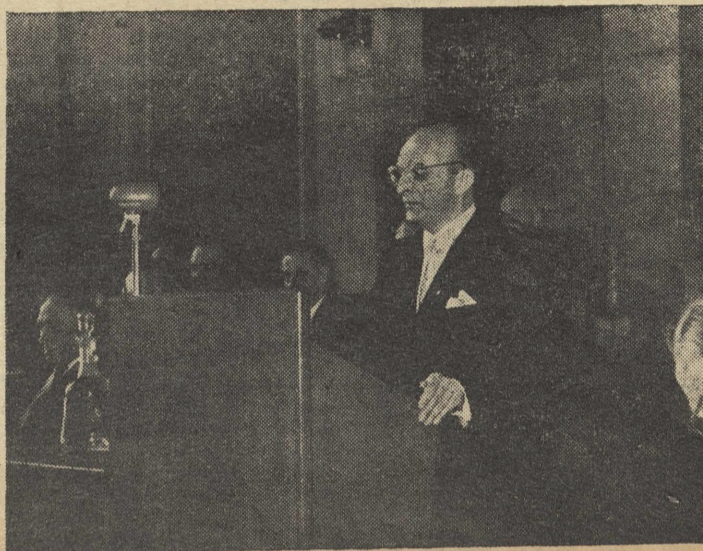
— Rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim.

— Które ze swych prac naukowych uważa Pan Profesor za najbardziej doniosłe?

— Uważam, że każda praca w pewnym sensie jest ważna, nie mniej, gdy trzeba określić najważniejsze, wymienię następujące: wyprowadzenie wzoru wyrażającego zależność pomiędzy naprężeniem, a odkształceniem metalu, termodynamikę procesów metalurgicznych, prace o roztworach stałych i ciekłych, rozwiązanie równania Gibbs-Duhema, dotyczącego roztworów metali.

Sformułowałem też prawo rozcieńczenia składników w roztworach metali, prawo rozpuszczania gazu w metalach. Ukoronowaniem moich prac w zakresie metalurgii teoretycznej jest bez wątpienia mający ukazać się wkrótce podręcznik: „Zasady termodynamiki i ich zastosowanie w metalurgii i metaloznawstwie“. Liczyć on będzie 400 stron

30-lecia pracy prof. dr inż. A. Krupkowskiego



Przemawia dziekan doc. W. Leskiewicz

metalurgii jako profesor nadzwyczajny.

— Jak Pan Profesor przeżył lata okupacji?

— Na początku okupacji zostałem razem z wieloma innymi profesorami krakowskich wyższych uczelni aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. Ze wspomnień obozowych mogę przytoczyć piękną postawę dzisiejszego rektora naszej Uczelni prof. dr inż. Witolda Budryka, który swym optymizmem dodawał nam otuchy w tych ciężkich chwilach. Po uwolnieniu

metalurgii w zarysie, „Metalurgia cynku i kadmu“ oraz „Rektyfikacja cynku“. Większość moich publikacji ukazała się w wielu językach obcych, m. i. w angielskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim, czeskim, holenderskim i węgierskim.

— Jakimi językami obcymi włada Pan Profesor?

druku i ok. 1000 wzorów. Bardzo ważne są też badania nad otrzymaniem brązów bezcynkowych oraz mosiądzów niskomiedziowych, wykonywane wspólnie z zast. prof. Cz. Adamskim oraz prace nad procesem rektyfikacji cynku, opracowane wspólnie z mgr inż. Fikiem. Pozwoliły one 10-krotnie zwiększyć czystość cynku, otrzymywanego metodą przemysłową.

— Przy tak rozległej działalności naukowej, posiada Pan Profesor zapewne wielu współpracowników?

— Oczywiście! Bez ich pomocy nie mógłbym wielu zagadnień sam opracować. Do moich współpracowników należą m. i.: doc. Wł. Domański, doc. E. Iwanciw, doc. W. Ptak, doc. W. Truszkowski, doc. J. Wantuchowski, z-ca prof. M. Woźniak, doc. Piotrowski, z-ca prof. Cz. Adamski, mgr inż. H. Fik, knt. Z. Było, knt. A. Block-Bolten.

— Jakie prace naukowe prowadzi Pan Profesor jako członek PAN-u?

— Właściwie nie ma zasadniczej różnicy w zakresie tematyki prac w katedrze i Zakładzie Metali PAN.

(Dokończenie na str. 4)

Za Odrą mieszkają przyjaciele

(dokończenie)

riery przesądów i uprzedzeń, dzielące narody utworzyła drogę dobrosąsiedzkim, przyjacielskim stosunkom między Polakami a Niemcami. Głos zabierają również inżynierowie Hein i Greine oraz dyrektor administracyjny uczelni tow. Hellnich. Obdarowani cennymi albumami i pamiątkową plakorzeźbą, przedstawiającą Thälmana, opuszczamy gościnny Freiberg. Nasi przyjaciele odprowadzają nas pociągiem aż do Görlitz.

*
Jakie ogólne spostrzeżenia przyniosła nam nasza wizyta w NRD? Przede wszystkim — świadomość faktu, że przyjaźń narodu niemieckiego dla Polaków jest szczerą i powszechną. Mowa polska wszędzie wywołuje odruchy sympatii. Hasło „Es lebe die deutsch-polnische Freundschaft“ jest

nie tylko hasłem z afisza, ale także głęboko ugruntowanym faktem z rzeczywistości. Zdaje się, że odżyła ponownie owa tradycyjna przyjaźń, jaka łączyła Niemców i Polaków w dobie Powstania Listopadowego i Wiosny Ludów.

Drugie spostrzeżenie, to to, że socjalizm w NRD nie jest oficjalną doktryną państwa, ale ideą, która głęboko zapadła w cały naród, która niweluje różnice między partijnymi i bezpartyjnymi.

Trzecie — to prosty fakt, że my, Polacy i Niemcy, do brze się rozumiemy i winniśmy sobie teraz i w przyszłości wzajemnie pomagać. Spostrzeżenie to opiera się zarówno na wypowiedzi dyrektora huty Stalinstadt, który chwali sobie punktualność dostaw polskiego koksu i rudy radzieckiej, a zwłaszcza solidność polskich dostaw-

ców, koksowników i kolejarzy, jak i na „kularowym“ fakcie, że nasi niemieccy przyjaciele szybko przyswoili sobie nasze pieśni „Szia dziewczeczka“, „Górnicy stan“, a zwłaszcza „Sto lat“.

Czwarte spostrzeżenie, to fakty, z którymi się spotykamy od wielu pokoleń: niemiecka solidność, niemiecka dyscyplina, poszanowanie prawa, zamiłowanie do porządku, wysoka kultura, oszczędność i gospodarność. Te wszystkie cechy pozwoliły Niemcom wydzwignąć się z ciężkiej sytuacji powojennej i wysunąć się na jedno z czołowych miejsc w gospodarce światowej.

Kończąc tę garść luźnych wspomnień z NRD, przesyłam naszym przyjaciołom zza Odry nasze najlepsze życzenia wszystkiego dobrego. Do zobaczenia w Krakowie w maju! Glück a u!

STASZC



W roku bieżącym rektor AGH dokonał odświeżenia w auli Uczelni statuy Stanisława Staszica

wektor 3

(ciąg dalszy ze str. 3)



Istnieje natomiast podział w planowaniu i wykonawstwie prac. W biuletynach PAN-u opublikowałem wiele prac naukowych m. i. ostatnio z zakresu rozpuszczania się gazów w metalach.

— W swej działalności naukowej Pan Profesor posiada bez wątpienia liczne kontakty z zagranicą?

— Tak. Nawiązałem kontakty zarówno osobiście jak i korespondencyjnie z wieloma instytutami naukowymi jak i profesorami za granicą. Dotychczas wygłosiłem referaty na dziesięciu kongresach naukowych za granicą. Ostatnio przebywałem w listopadzie ub. r. na Międzynarodowym Kongresie Metalurgicznym w Chicago (USA).

— Można prosić o parę słów na temat tego ostatniego kongresu?

— Na kongresie w Chicago wziąłem udział w szeregu dyskusjach, a ponadto w Massachusetts Institute of Technology wygłosiłem referat na temat rozwiązania równania Gibbs-Duhema. Poza tym nawiązałem szereg kontaktów osobistych z naukowcami amerykańskimi. Najlepszym przykładem docenienia moich prac był fakt, umożliwienia mi bez żadnych ograniczeń zwiedzania zakładów naukowych, instytutów i hut, mimo iż zaproszenie na kongres zawierało klauzulę, uniemożliwiającą tego rodzaju zwiedzanie delegatom bloku państw ludowo-demokratycznych. Zwiedziłem więc instytuty naukowe i naukowo-badawcze, zakłady i huty w Chicago, Harrisburgu, Nowym Jorku i New Jersey. W drodze powrotnej przebywałem w Norwegii na zaproszenie prof. Flooda. Wygłosiłem tam referat na temat rozpuszczalności gazów w metalach.

— Co może Pan Profesor powiedzieć o polskim hutnictwie, porównując je z hutnictwem Stanów Zjednoczonych?

— Nasze stare hutnictwo daleko odbiega stopniem modernizacji od hutnictwa amerykańskiego. Natomiast nasze nowe huty jak: huta im. Lenina, huta aluminium w Skawinie, niewiele się różnią od hut amerykańskich. Istotna różnica polega jedynie na różnym stopniu wydajności pracy. Wysoka wydajność pracy w hutnictwie amerykańskim, jak w ogóle w każdej innej dziedzinie spowodowana jest niespotykanym u nas, wysokim stopniem naukowej organizacji pracy oraz bezwzględny przestrzeganiem dyscypliny pracy.

Lekceważenie pracy, jakie u nas niekiedy daje się zauwa-

żyć, jest tam w ogóle nie znane. Praca jest tam traktowana w pewnym sensie jako towar. Oczywiście, ma to swoje dobre strony, wyrażające się w wysokiej stopie życiowej, ale ma i ujemne, które uwiadoczniają się w zaniedbaniu warunków socjalnych pracowników i występującym bezrobociu.

— Co Pan Profesor jako długoletni pedagog może powiedzieć o naszej młodzieży studiującej?

— Problem ten pasjonuje mnie niezmiernie, gdyż interesuję się w pewnym sensie psychologią młodzieży. W dziedzinie studiów mogę stwierdzić, że studenci nie są poważnie traktując naukę, chociaż jednym z powodów tego stanu rzeczy jest zbyt mała ilość podręczników i skryptów. Jeśli chodzi o inne problemy młodzieżowe, to zawsze uważałem, że winna istnieć bardzo ścisła więź pomiędzy naukowcami a studentami, nie ograniczająca się tylko do wykładów, ćwiczeń i egzaminów. Osobiście często urządziłem spotkania ze studentami na sekcji metali nieżelaznych, na których omawialiśmy wiele problemów. Istniejący obecnie kryzys moralny młodzieży uważam za zjawisko niepokojące, i nie bez wpływu jest tu bez wątpienia brak zainteresowania się tą problematyką ze strony grona nauczającego Uczelni. Szczególnie razi mnie używany obecnie przez młodzież język, daleko odbiegający od literackiego. Interesując się zamówianiami młodzieży, staram się wiele rzeczy analizować obiektywnie, lecz wielu rzeczy jeszcze też nie rozumiem.

Byłem nawet w owej słynnej piwnicy „pod Baranami”. Uważam, że jest to dobra inicjatywa, dająca w pewnym stopniu upust młodzieżowemu temperamentowi.

— Jakie życzenia lub postulaty wysunąłby Pan Profesor względem naszego pisma uczelnianego?

— Zasadniczą problematyką pisma winny stać się sprawy młodzieży, jak również swoje miejsce winna znaleźć twórczość młodych pisarzy i plastyków.

— Wobec tego dziękuję Panu Profesorowi za udzielenie nam cennego wywiadu, jak również składam w imieniu redakcji naszego pisma, w imieniu wszystkich Czytelników życzenia jak najszczęśliwszych i jak najdłuższych lat życia, oraz doczekania się jubileuszu 50-ciolecia pracy naukowej.

Stanisław Koc

Snobizm, który kosztuje

(Dokończenie ze str. 1)

solwentów wydz. filozofii, filologów i prawników. A ten „towar” psuje się tak samo jak każdy inny, gdy nie trafi na miejsce swego przeznaczenia.

„Na magazynie” to nie znaczy tylko — bez pracy. Ale oznacza też częste zjawisko zatrudnienia historyka sztuki na stanowisku ekspedienta w sklepie, a prawnika jako trenera sportowego.

Natomiast wykwalifikowany robotnik-metalowiec czy murarz nie ma dziś żadnej trudności ze znalezieniem pracy.

Jest rodzynkiem przeważnie niemożliwym do nabycia. Kwalifikowany robotnik dyktuje warunki, zmienia posady z miesiąca na miesiąc i — niestety — rzadko ceni sobie pracę, co często mamy możliwość sprawdzić, „podziwiając” tempo pracy np. robotników budowlanych.

Kwalifikowanych bowiem robotników jest naprawdę mało. Podobnie wygląda sytuacja w rolnictwie. Brak już nie tylko fachowców, ale zwykłych robotników rolnych, był jedną z bardzo istotnych przyczyn kryzysu spółdzielczości produkcyjnej na wsi i w dalszym ciągu jest ogromnym hamulcem rozwoju rolnictwa.

Duży odpływ młodzieży ze wsi do miast i propaganda, jaką ją karmiono, obiecując złote góry inteligentom z chłopskim pochodzeniem, zrobiły swoje.

Ale nie tylko propaganda i formalna regulacja składu socjalnego inteligencji są tu przyczyną tego zjawiska. Wydaje się, że u nas istnieje pewnego rodzaju snobizm na patent inteligenta. Bo czym innym można sobie wytłumaczyć fakt, że dobrze zarabiający robotnik-górnik, czy dobrze prosperujący gospodarz, na siłę stara się wypchać dzieci na studia po to, aby móc się pochwalić że zarabiającym inteligentem?

Czym wytłumaczyć łatwą stosunkowo rezygnację wielu absolwentów ze starań za wszelką cenę o pracę w wyuczonym zawodzie?

Jak zrozumieć brak planów

i ambicji zawodowych u wielu studiujących i brak zainteresowania dla przyszłej pracy w zawodzie?

Może to wszystko nie byłoby istotne, gdyby ruch ludności ze wsi do miasta odpowiadał, choćby wg wskaźników gospodarczych, ruchowi z miasta na wieś. Bez trudu jednak można stwierdzić, że ten ruch w drugim kierunku praktycznie nie istnieje. Nie istnieje też, a jeśli nawet, to w minimalnym stopniu — powrót inteligentów pochodzenia chłopskiego na wieś.

Reasumując, można z grubszą okiełnić ten stan jako permanentny odpływ siły roboczej — która ma możliwości zdobycia wysokich kwalifikacji fachowych w zakresie szkolenia zawodowego, na studia wyższe lub wprost do urzędów, co powiększa i tak już nabrzmiały wrzód bezrobocia wśród inteligencji.

W tym stanie rzeczy jest jasne, że Państwo nie może utrzymywać ogromnej armii urzędników, ani jej powiększać. Kosztuje to zbyt wiele obywatela w postaci ogromnych marż doliczanych do każdego prawie produktu. Realizowane są już obecnie decyzje Władz zmniejszania tej armii.

Wielu zasłużonych urzędników podlega przekwalifikowaniu na różnych kursach zawodowych do bardziej produkcyjnych zajęć. Jest to obecnie jedyny doraźny środek zaradczy, chociaż także kosztowny dla Państwa, które płaci za podwójne szkolenie i „przeście” pracowników z tymi szkoleniami związane.

Nawiasem mówiąc, wartość praktyczną takiego przekwalifikowania stoi też pod dużym znakiem zapytania. I to z powodu bardzo nierozsądnych, chociaż psychologicznie uzasadnionych przesądów o „zdekjasowaniu”.

Na palcach można by policzyć zwolnionych urzędników czy maszynistki, którzy po kursach zawodowych przeszliby do pracy fizycznej w fabryce, nie mówiąc już o pracy w rolnictwie.

Starają się oni bowiem wszelkimi sposobami wcisnąć z powrotem na byłe wolny etat biurowy.

Tak czy owak jednak zagadnienie pracy inteligencji jest obecnie rozwiązywane i sądzić należy, że w końcu zostanie rozwiązane. Na rozwiązanie zaś czeka problem produkcji nowych zastępów inteligencji. Myliłby się ktoś, kto by sądził, że młodzież studiująca składa się z fanatyków wiedzy. Można śmiało powiedzieć, że tacy są w przynębiającej mniejszości.

Większość wyznaje kult papierka — dyplomu oraz tytułu i dąży do niego z mniejszym lub większym powodzeniem. Tytuł zaś to przynależność do środowiska inteligencji, do którego dyplom jest swoistą kartą wstępu. Nawiasem mówiąc, obecne wyższe wykształcenie specjalistyczne nie wiele ma wspólnego z pojętym sensu stricte określeniem „inteligent”.

A braki w wykształceniu ogólnym nie są tu wcale mniejsze niż u robotnika, który ma średnie wykształcenie.

Jest niewątpliwie słusznym dążeniem Państwa do podniesienia ogólnego wykształcenia społeczeństwa przez szerokie propagowanie 7-mio czy 10-cioklasówki dla wszystkich. Zachodzi jednak pytanie, czy Państwo musi popierać snobizm tytułów i wyższych studiów, łożąc na to grube pieniądze, a nie mając równocześnie możliwości dania pracy w wyuczonym zawodzie.

Może wydawało się to niekiedy celowe w minionym okresie, aby jak najszybciej zmienić tzw. skład społeczny inteligencji przez utworzenie inteligencji robotniczo-chłopskiej, powiedzmy sobie otwarcie — na siłę. Mamy wiele przykładów na to, że środowisko to dało niejednego takiego specjalistę czy naukowca i że można je traktować na równi ze środowiskiem inteligentkim. Dziś, gdy nikt nie wątpi w lojalność inteligencji na równi z klasą robotniczą i chłopską, byłoby dowodem

(Dokończenie obok)

Hallo! Tu Klub Pracowników AGH

Każdy, kto spieszy korytarzem I piętra pawilonu C I do ZOZ'u, P.O.P., Oddziału Planowania czy Katedry Ekonomiki Politycznej, nie omieszcza rzucić okiem do wnętrza Klubu Pracowników, działającego przy organizacji związkowej ZNP.

Perspektywy są kuszące: czarna kawa, Extra-Cola, ciastka, czekolada... Nie każdy potrafi się temu oprzeć.

Lokal Klubu prezentuje się bardzo efektownie, i może śmiało konkurować z Klubem Literackim przy ul. Krupniczej.

Na ścianach zawisły rewelacyjne w swym wyrazie i formie obrazy, na wykonawców programów artystycznych czeka estrada, na kinomanów ekran, a na ogół miłych gości czekają wygodne fotele w jednolitym błękitnym kolorze.

Klub jest w dodatku zradiofonizowany i wyposażony w telewizor oraz nowoczesny magnetofon marki „Szmaragd”.

Atrakcją klubu nie jest zresztą wyłącznie bufet. Klub prowadzi ożywioną działalność imprezową, organizując szereg ciekawych odczytów i występów.

Oto niektóre z imprez Klubu Pracowników AGH:

○ odczyty naukowe z dziedziny nauk technicznych

○ sobotnie wieczorki taneczne z udziałem kwartetu orkiestrowego (po karnawale zastąpiono je przejściowo koncertami muzyki rozrywkowej i operetkowej)

○ prelekcje krajoznawcze (m.in. mgr Kowalczyk i mgr Puchalski podzielili się swymi wrażeniami z wyprawy na Spitsbergen, prof. Skapski i prof. Kochmański mówili o swych spostrzeżeniach z pobytu w Szwajcarii i Kanadzie).

Projektuje się wprowadzenie całego cyklu tego rodzaju prelekcji, jak również odczytów z dziedziny medycyny, astronautyki i sztuki.

○ wieczór poświęcony poezji lirycznej z udziałem artystów Teatru Rapsodycznego.

○ spotkanie z aktorami i reżyserami Teatru 38, połączone z wieczorem autorskim krakowskiego poety Stanisława Jaworskiego.

○ jubileuszowe spotkanie prof. Krupkowskiego z Jego wychowankami.

○ wieczór autorski satyryków (W. Zechenter, Z. Biegański, L. Maruta).

○ wyświetlanie filmów dla dzieci pracowników (w niedzielę)

Kierownictwo Klubu ma zamiar rozpocząć stałe wyświetlanie (raz w tygodniu) naj-

lepszyc filmów oświatowych i popularno-naukowych z różnych dziedzin.

Jeśli do tego wszystkiego dodamy, że w Klubie zbierają się brydżyści (sekcja brydża rozgrywa nawet regularne mecze) oraz szachiści — w poniedziałki i w piątki — to można stwierdzić, że program działalności Klubu jest bardzo urozmaicony.

Oprócz organizowania imprez na terenie uczelni, Klub również bierze udział w imprezach urządzanych poza AGH.

A więc — zorganizowano Klub filmowy, do którego należy przeszło 100 osób, oglądających dwa programy tygodniowo — jeden bieżący i jeden archiwalny.

Poza tym, Klub rozprowadza bilety na wszystkie wybitniejsze filmy i przedstawienia teatralne, operowe i operetkowe oraz karty wstępu na imprezy krakowskiej „Piwnicy”. To, że życie kulturalne tak bujnie „rozkwitło” w naszej Uczelni, zawdzięczamy energicznemu i pomysłowemu kierownictwu klubu: mgr **K. Bogaczowi** i p. **J. Passakasowi**.

Czy Klub utrzyma dotychczasową linię działalności? To zależy od zainteresowania ogółu pracowników jego pracą.

i fachowość, która się opłaca

(dokończenie)

konserwatywnemu zwracanie uwagi na ten aspekt sprawy. Dzisiaj muszą już decydować i w zasadzie decydują takie walory jak zdolności i kwalifikacje.

Niewłaściwy podział na inteligencję robotniczo-chłopską i inteligencję „inteligentną” przestaje dziś istnieć.

Jest i powinna być jedna inteligencja, która ma swoją określoną funkcję społeczną w państwie.

Ponadto niekorzystnym wydaje się przesunięcie wieku — w porównaniu z okresem przedwojennym — w którym młodzież rozpoczyna studia wyższe. Obecnie zaczyna je przeciętnie w 17-tym roku życia, nie mając jeszcze skryształizowanych, w sposób zdecydowany, zainteresowań.

Poprzednio, kończąc szkołę średnią w 18-tym roku życia, młodzież męska odbywała przeważnie roczną służbę wojskową, a nierzadko praktykę zawodową, co pozwalało jej dojrzeć życiowo i skonkretyzować wybór przyszłego zawodu. Rozpoczynając więc studia w wieku lat 20-tu, traktowało się je poważniej, mając również bardziej rozwinięty światopogląd. Pogląd, że tak wczesne (jak obecnie) zacyzowanie studiów jest niekorzystne, potwierdzają dane znane powszechnie w szkołach wyższych, z których wynika, że studenci starsi uczyć się zdecydowanie lepiej (poza nieuzdolnionymi wyjątkami) i mają dużo poważniejszy stosunek do nauki.

Nie sposób w jednym artykule wyczerpać wszystkich aspektów sprawy pod nazwą: inteligencja. Można niektóre

z nich zasygnalizować jako materiał do dyskusji.

Innym ważnym problemem, który chciałem poruszyć, jest sprawa rekompensaty za pracę czyli: wynagrodzenia i awansu.

Pominę sprawę proporcji zarobków inteligenta i robotnika. Chodzi mi tym razem o system, który z pewnymi wyjątkami można uznać za typowy. Poza wolnymi zawodami, pracujący inteligent (zastzegam się, że używam tu tego terminu dla określenia człowieka, który w ankiecie jest określany jako „inteligent pracujący”) otrzymuje pensję za tytuł. Jeśli nie wypełnia swoich obowiązków i czyni to w sposób rażący, może otrzymać nagane czy w końcu — zwolnienie z pracy.

Jeśli je wypełnia w sposób nieudolny, przeciętny czy na zasadzie „byle zbyć”, otrzymuje — bez względu na wyniki swojej pracy — stałe uposażenie. To samo uposażenie otrzymuje za bardzo dobrą i pełną inicjatywy pracę. Awans jego jest tylko częściowo uzależniony od wyników pracy; w większości zależy on od takich spraw, jak wolne etaty, polityka personalna itd.

Robotnik zaś w większości przypadków wypracowuje sobie wysokość dochodów. Jego dobra, sprawna praca daje natychmiastowe rezultaty materialne. Ma on też lepsze możliwości awansu, w najgorszym razie przez przeniesienie do bardziej odpowiedzialnego działu, co zwykle też łączy się z lepszymi zarobkami.

System taki mobilizuje więc znacznie lepiej robotnika niż inteligenta, który przeciw kilkanaście lat życia poświęcił na naukę, rezygnując z jakichkolwiek zarobków.

Nie ma ładu powodu sądzić, że tzw. bodźce materialne działają jedynie na robotnika, a nie mają wpływu na pracę inteligenta. Albo, że praca tego drugiego jest mniej ważna. Prawda?

Nie chciałbym, aby ktoś wyciągnął z mojej wypowiedzi taki np. b. fałszywy wniosek: należy wydatnie ograniczyć dostęp do nauki. Jeśli mamy szukać wyjścia z pewnego impasu, jaki obserwujemy, to zawsze możemy i powinniśmy przyjąć postulat: nauka, studia wyższe — dla najzdolniejszych.

Pomoc Państwa dla studiujących powinna być również oparta na tej zasadzie.

Nie powinno się dopuszczać do tego, aby — jak to się nie rzadko zdarza — student przenosił się z uczelni na uczelnię, i studiując przez wiele lat, i wszędzie źle, brał przez cały czas stypendium. Przyznawanie stypendiów może być oparte na całkiem innych zasadach. Dyskutowany obecnie na łamach prasy zarówno studenckiej jak codziennej projekt oddania w opiekę finansową fabrykom, zakładom pracy, władzom terenowym i instytucjom studentów z obowiązkiem wypłacania im stypendium i zatrudnienia po ukończeniu studiów, wydaje się być bardzo słuszny. Cenną jest też inicjatywa Polonii zagranicznej fundowania stypendiów na uczelniach zagranicznych.

Można by również wprowadzić — szczególnie przed studiami technicznymi — obowiązkową roczną lub dwuletnią praktykę w zawodzie na terenie opiekuńczego zakładu pracy. W czasie takiej praktyki; część kandydatów na pewno postanowiłaby kształcić się zawodowo, mając możliwość poznania pracy w zawodzie, inni zaś, szczególnie uzdolnieni, poszliby po ukończeniu jej, na studia wyższe.

W tym też czasie zakłady pracy mogłyby poznać swoich przyszłych pracowników i pomóc im w powzięciu decyzji.

Rozwiązana też byłaby sprawa późniejszych praktyk w czasie studiów, które studenci odbywaliby w swoich zakładach opiekuńczych. Państwo więc nie łożyłoby dużych środków finansowych na ogromne masy studentów, których później nie może zatrudnić, a środki te mogłoby przerzucić na rozwój nauki, co staje się coraz bardziej istotnym i nagłym postulatem.

Mniej zdolni, a uparci łowcy tytułów, po odrzuceniu ofert kształcenia zawodowego, mogłoby studiować na własny koszt i bez żadnego zobowiązania ze strony Państwa zatrudnienia ich po studiach.

Czasem snobizm jest komfortem, za który chyba Państwo nie powinno dopłacać obywatelom w momencie, gdy wysoko opodatkowuje inne artykuły komfortowe.

Mgr inż. Wł. Lenkiewicz



WEKTOR

Dwutygodnik AGH. Redakcja: Kraków, Al. Mickiewicza 30 III p. Redaguje Kolegium w składzie: A. Dunikowski, St. Koc, Z. Kleczek, W. Lenkiewicz (Red. Nacz.), L. Maruta (Sekr. Red. i red. techn.), A. Macedoński, A. Szypulski, B. Węklar, R. Zieliński

Koszty prenumeraty: kwartalnie: 8.50 zł. — Wpłaty z podaniem adresu na konto PKO I. O. M. Kraków nr 4-9-650.

Krak. Zakł. Graf. Nr. 3, B. Joselewicza 24. Zam. 242 III 58 S-11 1400



KONKURS



wektor 5

Kraków, dnia 7 marca 1958 r.

DO STUDENTÓW A. G. H.

Rektorat A. G. H. przypomina, że termin zdawania egzaminów sesyjnych (rygorowych) upływa z dniem 30 marca. Nieprzystąpienie do egzaminów sesyjnych lub niepomyślny wynik tych egzaminów powoduje na I roku studiów skreślenie z listy studentów, na wyższych zaś latach skierowanie na powtarzanie semestru zimowego przy jednoczesnej utracie prawa do pobierania stypendium oraz miejsca w D. S.

Rektorat wzywa studentów mających zaległości w egzaminach do niezwłocznego przystąpienia do nich i życzy wszystkim studentom pomyślnego wyniku egzaminów.

PROREKTOR
(Prof. mgr inż. J. Maniatus)

KOMUNIKAT REKTORATU

Rektorat A. G. H. komunikuje, iż w związku z czynnym znieważeniem asystenta prowadzącego w dniu 3 marca br. zajęcia laboratoryjne w Katedrze Fizyki Technicznej AGH przez studenta I roku Wydz. Ceramicznego CURYLE JÓZEFA — Ob. Curyło został usunięty z Uczelni w trybie doraźnym w dniu 3 marca 1958 r.

Po zebraniu odpowiednich materiałów Rektorat wystąpi do Prokuratury z wnioskiem o ukaranie oraz do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z wnioskiem o niedopuszczenie w przyszłości Ob. Curyło do studiów we wszystkich szkołach Wyższych P. R. L.

PROREKTOR
(Doc. dr A. Oberc)

DECYZJA

Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej d/spraw studentów — w sprawie nr 65 Bielińskiego Jaroslawa (Wydz. Metalurg. I r.).

Stwierdzono, że student Bieliński wypożyczył koleżce swoją „Kartę Zdrowia”, w celu nieprawego jej wykorzystania, przez co dopuścił do nadużycia. Za czyn ten wymierzono mu karę nagany.

Kara ta zostanie wpisana do indeksu i akt osobowych stud. Bielińskiego oraz ogłoszona.

Przewodniczący UKD
(Doc. mgr inż. J. Kaczmarek)

DECYZJA

Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej d/spraw studentów — w sprawie nr 65 stud. KRAUSA Eugeniusza (Wydz. Metalurgiczny).

Stwierdzono, że stud. Kraus sfalszował Kartę Zdrowia, chcąc uniknąć sankcji za uchylenie się od terminowego stawiania się do obowiązkowych badań lekarskich.

Po zbadaniu okoliczności, jakie towarzyszyły temu wykroczeniu, postanowiono stud. Krausa ukarać naganą z ostrzeżeniem usunięcia z Uczelni, ważnym przez jeden rok. Kara ta zostanie wpisana do indeksu i akt osobowych stud. Krausa oraz ogłoszona.

Przewodniczący UKD
(Doc. mgr inż. J. Kaczmarek)

Kraków, dnia 1 lutego 1958 r.

Turyści i narciarze! Zgadnijcie, jakie szczyty (pasma, grupy górskie) przedstawione są na obu zdjęciach. Nagrody w Konkursie to 2 miejsca w autobusie do Zakopanego i z powrotem z wycieczką AGH, opłacone przez Redakcję. Nagrody zostaną rozlosowane w przypadku większej ilości trafnych odpowiedzi.

Auto-stopem dookoła Polski

W szkole średniej uczono mnie, że wypracowanie powinno mieć wstęp, treść i zakończenie. Do niedawna było to bardzo proste. Gdybym miał napisać o naszej wyprawie, zacząłbym tak:

„Dzięki zwycięskiej walce z kułakiem, która... mogliśmy jako synowie robotnika (ja) i inteligenta pracującego (on) odbyć tak interesującą podróż, jaka przed wojną byłaby dla nas nie do pomyślenia. Nie byłibyśmy też zapewne studentami AGH. Doceniając więc... postanowiliśmy podnieść swe wiadomości z zakresu kierunku naszych studiów i zwiedzić wszystkie huty i zakłady metalurgiczne w kraju. W oparciu o nabyte doświadczenia, wykorzystując obserwacje będziemy...”

Trudności zaczęłyby się dopiero, gdybym zaczął określać sposób podróżowania. Bo jak tu wytłumaczyć ten auto-stop? Żadnych rewolucyjnych tradycji — tylko wymysł tych tam... z Zachodu.

Skoro istnieje już ta koegzystencja, dlaczego nie można u nas w Polsce spróbować sposobu podróżowania, jaki stosuje młodzież na Zachodzie?

W naszej prasie pojawiają się na ten temat informacje, reportaże o podróżach bezdekwizyjnych, o tym jak studenci zagranicą spędzają wakacje.

Nie wszyscy mogą pozwolić sobie na atrakcyjne miejscowości wypoczynkowe. Nie mniej wrażeń i zadowolenia przynosi im podróż systemem „auto-stopu” (znany tam jako „hitch-hike”) i to nie tylko na terenie swego kraju. Między wieloma państwami zachodniej Europy nie istnieją granice celne, ostatnio granica taka została zniesiona między Austrią i Francją. Znikają trudności dewizowe. Trochę sprytu, energii — „auto-stop” i przyjemność za naprawdę niewielkie pieniądze.

Na czym polega „auto-stop”? Zatrzymuje się przejeżdżający samochód i płacąc za tę przyjemność jedynie dobrym słowem, jedzie się — byle dalej i taniej.

Łatwo powiedzieć! Znamy to z obserwacji na naszych szosach. Widzimy nieraz rękę wyciągniętą nad szosą i osobę, czekającą Boskiego zmiłowania, czyli zatrzymania się jednego z wielu przejeżdżających samochodów.

Innym razem widzimy przeładowany ludźmi wóz — płacących kierowcy za tę przysługę — na ewentualne pokrycie mandatu wymierzzonego przez kontrolę drogową, lub jako rekompensatę za zabrany bon z prawa jazdy — za przewożenie „lebków”.

Okazuje się, że jednak można podróżować u nas auto-stopem, że można zerwać z tradycją „lebkarstwa polskiego”, a stworzyć nową, omijając

zapajęczałe, pokryte pyłem oficjalizmu, zakazy i przepisy drogowych władz — przy odrobinie fantazji i pomysłowości.

Na wstępie — odpis wierzitelny z naszego „Dziennika podróży włóczykiwów”:

„Komenda Wojewódzka MO w Krakowie stwierdza, że studenci AGH ob. Sowa Tadeusz i ob. Laitl Bogusław zgłosili swą podróż dookoła Polski samochodami — auto-stopem.” Pieczęć okrągła K. M. O.

W ten sposób przełamane zostały pierwsze lody — najbardziej surowej i chłodnej, zdawałoby się, instancji. Potem lamaliśmy dalsze, właściwie bardzo cieniutkie, że aż cisną się na usta słowa: „Nasz naród jak lawa...” Najważniejsze, że zawsze potrafiliśmy zejść do głębi, zjednać sobie życzliwość, zaufanie i wyrozumiałość dla naszej młodzieńczej fantazji (a nawet brody jednego z nas).

Dzięki temu już jest za nami 2500 km drogi, przebytej po kraju w 39 samochodach, oczywiście bez pieniędzy. Reszta wydatków zamyka się w kwocie 500 zł.

A jak to było na szosie?

Ubrani w oryginalne, być może nawet ekstrawaganckie bluzy (własnego pomysłu i produkcji), z proporczykiem w ręku, na którym wśród ornamentacji i napisów widnieje hasło: „Ten kierowca fajny chłop — co popiera auto-stop”, stoimy na szosie obladowani plecakami, obklejonymi herbami miast (nie były zamieszczane w „Przekroju”, tylko na kioskach). Jedzie samochód! Łączność! Podnosimy proporczyk, machniemy — samochód zatrzymuje się (czasem samochód osobowy, czasem ciężarowy, sanitarka, wojskowy, prywatny czy państwowy).

Podchodzimy bliżej. „Panie kierowco — zagajamy — my jesteśmy turystami na gapę i tym sposobem podróżujemy dookoła Polski.

Czy zgadza się pan z naszym hasłem? (Pokazujemy proporczyk). Tak? Więc zabiera nas pan?” Oczywiście — chętnie.

Jeszcze raz podkreślamy, że jako biedni studenci możemy za tę przysługę zapłacić jedynie dobrym słowem. I jedziemy.

Czas jazdy upływał na opowiadaniu wrażeń i przygód z podróży, na tłumaczeniu, na czym polega „auto-stop” — na wzajemnej serdecznej rozmowie. Wsiadamy, a do naszego dziennika podróży wędrują życzenia — proste, serdeczne słowa — dalszej szczęśliwej podróży — więc „złamcie nogę” lub „aby wam kicha nawaliła” czy też:

„Milo mi było podwieźć z Lublina do Wrocławia dwóch dzielnych podróżnych, którzy byli moimi gośćmi w Szczecinie (mimo, iż o tym nie wiedziałem — w Domu Medyków). Życzę Wam dalszych sukcesów.

Prof. B. Górnicki.
Rektor Akademii Medycznej.
Wartburg nr MA 4444 —
3. IX. 1957 r.”

Mieliśmy tylko dwa wypadki odmowy ze strony kierowców. Na każdym kroku spotykaliśmy się z życzliwością i pomocą. A że tam nieraz trzeba było czekać i 5 godzin na samochód, który jeszcze nie mógł nas zabrać, bo był przeładowany, to przecież w tym oczekiwaniu, ciągłej niepewności „Co dalej?” i „Jak dalej?” krył się cały urok tej wędrowni.

Wpatrując na szosie samochodach, wsłuchując się w ciszę, aby usłyszeć upragniony warkot silnika, byliśmy mile zaskoczeni stosunkiem kierowców do nas i do naszej wyprawy. 90% zatrzymywanych samochodów stawało — nawet w wypadku gdy wóz był załadowany i nie mogliśmy skorzystać z gościnności kierowcy.

Chociaż najistotniejszą była dla nas życzliwość kierowców i ich dobra wola, nie mniej gościnność i pomoc ludzi, z którymi zetknął nas los była wprost żenująca. W tej podróży przekonaliśmy się, że oślawiona polska gościnność, to naprawdę coś realnego.

A oto kilka wspomnień z większych miast:

Łódź: Szukamy noclegu (w namiocie zbyt zimno). Idzie grupa dziewcząt. Wyglądają na studentki. Nawijamy rozmowę. O „auto-stopie” nie słyszały, ale bardzo im



się to podoba! Za chwilę zapoznaj nas ze swymi kolegami — studentami. Zabierają nas do stołówki akademickiej „Gęsie Pióro” — na kolację.

Noc spędzamy w „akademiku” (oczywiście — męskim) przy ul. Bystrzyckiej. Wieczorem dnia następnego wyruszamy w towarzystwie kolegów, z pokoju w którym czasowo ulokowaliśmy się, na podbój scen łódzkich teatrów. Przedstawiamy się dyrektorowi Teatru Estrady Satyrycznej. Bilety na sztukę Agaty Christie „Pułapka na myszy” — wysprzedane! Znalazły się jednak trzy zaproszenia. Trzy, bo owego wieczoru został do zespołu „Włóczykiwów” dookoopowany czasowo trzeci — ubogi łódzki student. Zachwył swój dla naszej eskapady wyraził następującymi słowami: „O głupie dranie! Pomyśl! Wasz jest profanacja sportu i goździej w wypadku gdy wóz był załadowany i nie mogliśmy skorzystać z gościnności kierowcy.

W dzień wyjazdu z Łodzi, dostajemy ze stołówki „wałówkę” na drogę. Łódź była najgościnniejsza.

Warszawa. Siedzimy w stolicy już trzeci dzień (redakcja „Życia Warszawy” — niech Allah ześle na nią swe błogosławieństwo — załatwiła nam nocleg w „akademiku” na Grochowie). Wartość zobaczyć jakaś dobrą sztukę w teatrze! Grają np. operetkę Cole Portera „Daj buzi, Kasiu” w teatrze „Komedia”. Historia się powtarza — bilety wysprzedane. Dyrektor wpisuje nam do dziennika: „Samochodu nie mogę Wam zafiarować, ale zaproszenie do naszego Teatru — zawsze”. Po raz pierwszy oglądamy operetkę naprawdę nowoczesną. „Piosenka gangsterów” z tej uroczej operetki była na naszych ustach przez cały czas podróży, w dni dobre i...

„Nie bądź zły, gdy los kopnie cię w tyłek
To po prostu — Komedia Omyłek!

Czytaj Szekspira
I się odeń ucz!”

Do sukcesu to jest klucz! Po skończeniu spektaklu udajemy się za kulisy do aktorów. Rozmawiamy o „auto-stopie”. Pytają, jak nam się to udaje i nie wierzą, że to takie proste.

W dzienniku pojawiają się nowe notatki:

„Graliśmy dla Was dzisiaj z wielką treścią, obawiając się gwizdów, bo z Wami nigdy nie wiadomo... „Włóczykije”... Ha, ha, ha! (Mialo być dowcipne). B. Kłodkowski.”

„I ja dowołkiem się z Krakowa do Warszawy (tylko po cięgiem).
Julski.”

W dniu następnym odwiedzamy „kabariet pierworo sortu”, słynną warszawską studenczką „Stodolę”, przy Politechnice. Witają nas tam owoacyjnie i jesteśmy honorowymi gośćmi na ich programie (strip-teasu jednak nie było). Po zakończeniu imprezy robimy sobie pamiątkowe zdjęcie na trumnie (rekwizyt teatralny!).

Tańczymy roka i podziwiamy talent w tej dziedzinie Przybylskiej. Piosenka „A rivederci Stodoła” zegnamy miłych gospodarzy. W „Stodole” dziennik nasz wzbogacił się o kilka stron ciętego słowa:

„Chodźcie tutaj, chodźcie młodzie (Włóczy) kij w programie nie zaszkoździ”
Kabareciara.

„Niech żyje polski auto-stop.
W tym szaleństwie jest metoda!”

Sopot. Noc w Sopocie spędzamy w „Grand-Hotelu”, jako goście występującego akurata w Gdańsku zespołu „Słask”.

Poznań. Ten dzień, a raczej tę noc (z braku miejsca w akademikach — zjazd lekarzy!) przepaliśmy na Komen-dzie Dzielnicowej MO, tuż obok Izby Wyrzeźwień. Rano zwiedziliśmy ten zabytkowy lokal w towarzystwie sanitariusza i kierownika Wysokiej Izby. W naszym dzienniku pojawiła się kolejna notatka:

„W dniu 27. IX. 1957 przyszło zwiedzić Izbę Wyrzeźwień dwóch osobników, którzy chodzą wokoło Polski i zwiedzają. Oprowadziłem ich po pokojach i łazience. Sanitariusz m. p.”

Tyle wspomnień — oczywiście w drobnych fragmentach. Jaką trasę przebyliśmy? Kraków — Zakopane — Kraków — Bytom — Częstochowa — Łódź — Warszawa — Toruń — Gdańsk — Poznań — Szczecin — Zielona Góra — Szprotawa — Głogów — Wrocław — Gliwice.

5 października o godz. 23.00 powitał nas z powrotem Kraków.

W tym roku opuścimy go na dłużej, udając się w nową atrakcyjną podróż.

T. Sowa, B. Laitl

STANISŁAW JAWORSKI

DOM

wynosili drobiazg za drobiazgiem
sprzęt za sprzętem

nasze cztery ściany
pustoszały

zabrali nawet kłosz
doniczki zdjęcia
i z obnażonej przestrzeni zerwali parkiet

patrz powiedziałem
został nam jeszcze dom
możemy wszystko zacząć od nowa

wtedy zaczęli rozbierać dom
cegła za cegłą

TEN CZŁOWIEK

Wołają za nim wariat
patrzcie ten człowiek
podzierał z siebie wszystko
został bezbronny nagi

Ci których kochał
porzucili go
zabawkę porozkręcaną

Śmiejmy się
pokazujemy palcami

Zeszyty naukowe

AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ

nr 18

„III Sesja Naukowa AGH i VII Zjazd Wychowanków Uczelni“.

Zeszyt specjalny.
Kraków 1957

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Spis treści:

W. BUDRYK, rektor AGH: Przemówienie powitalne.
W. GOETEL: Przemówienie na pierwszym zebraniu plenarnym.

B. KRUPIŃSKI: Budowa kopalń w górnictwie polskim.
FR. KAIM: Podstawowe problemy hutnictwa.

J. GRZYMEK: Dotychczasowy rozwój polskiego przemysłu cementowego, jego znaczenie w budownictwie i dalsze perspektywy rozwojowe.

Uchwały i wnioski III. Sesji Naukowej AGH i VII Zjazdu Wychowanków AGH.

W. GOETEL: Przemówienie na końcowym zebraniu plenarnym.

Zestawienie wygłoszonych referatów na posiedzeniach poszczególnych sekcji.

E. PUCHAŁA: Sprawozdanie ogólne z przebiegu Sesji i Zjazdu.

Bibliografia, indeks nazwisk.

Streszczenia w językach: polskim, rosyjskim i angielskim.

Cena zł. 18,75.

Zeszyt można nabyć w Kiosku Księgarskim AGH i w Księgarni Naukowej „Domu Książki” w Krakowie, ul. Podwale 6.

Poniżej zamieszczamy garść informacji i statystyk, wyjętych z opublikowanych w numerze 13-tym „Zeszytów Naukowych AGH” referatów min. prof. dr inż. Bolesława Krupińskiego, wicemin. mgr inż. Franciszka Kaima i wicemin. prof. mgr inż. Jerzego Grzymka:

GÓRNICZWO.

„Górnictwo jest dziś podstawową dźwignią dla podniesienia dobrobytu kraju. Dzisiejsza wartość polskiej produkcji górniczej w cenach międzynarodowych wynosi ok. 28 miliardów rocznie.

Wartość samego tylko eksportu węgla za ubiegłe 12 lat wyniosła 3,5 miliarda dolarów.

Do dyspozycji polskiego górnictwa stoją zasoby kopalin wynoszące:

zasoby węgla kamiennego	— ok. 75 miliardów ton.
„ „ brunatnego	— ok. 36 „ „
„ „ soli kamiennej	— ok. 2 „ „
„ „ siarki	— 100 milionów ton.

Wzrost liczby ludności, zapotrzebowania energii, rozrost komunikacji i zwiększenie wydajności przemysłu wymagają podniesienia wydobywania węgla w 25-leciu:

— kamiennego 1,5 raza tj. o 50 % więcej w stosunku do obecnego wydobywania, a więc wzrostu produkcji: z obecnych 94 milionów ton do 140 milionów ton dla węgla kamiennego, z 6 milionów ton do 60 milionów ton węgla brunatnego.

Do r. 1965 planuje się wydobywanie węgla kamiennego do 115 milionów ton, a węgla brunatnego do 37 milionów ton, przy czym przy budowie kopalń w granice wchodzi teren w pasie południkowym Cieszyn — Gliwice i w pasie równoleżnikowym, nadwiślańskim — jako zespoły grupowe kopalń, oraz okręgu centralnym jako obiekty pojedyncze.

Wydobycie ropy przewidziane jest do każdej ilości, którą znajdziemy w wynikach poszukiwań w starodawnych terenach na Podkarpaciu i w wyniku poszukiwań na Niziu; to samo powieźć można o gazie ziemnym. Wydobywanie rud żelaznych będzie zwiększone o 1 milion ton rudy żelaznej, wydobywanie rud miedzi będzie podwojone itd.”

„Inwestycje na wzrost produkcji wynoszą na nowe kopalnie węgla kam. produkujące 1 milion ton rocznie — od 1 do 1,2 miliarda zł.

Budowa kopalni rudy wymaga nakładów od 100 milionów do 250 milionów złotych.

Kopalnia soli wymaga nakładów około 180 milionów zł.

Kopalnia miedzi potrzebuje nakładów w rozmiarze mieszczącym się pomiędzy kosztem kopalni soli a węgla”.

HUTNICZWO.

„Jednym z najważniejszych problemów polskiego hutnictwa jest tempo wzrostu produkcji i rozwoju perspektyw produkcji stali.

Polska produkcja stali przedstawia się następująco: w r. 1937 — 1,3 mln ton, 1950 — 2,5 mln ton, 1953 — 3,6 mln ton, 1955 — 4,4 mln ton. Udział Polski w światowej skali produkcji stali kształtował się: (w %) — 1937 r. — 1,09, 1953 r. — 1,53, 1955 r. — 1,6.

Inne kraje produkujące stal w następujących ilościach (r. 1955): Czechosłowacja — 4,9 mln ton, NRF — 21,3 mln ton, (w r. 1937 — 16,1 mln ton), Francja — 12,3 mln, Włochy — 5,4 mln, W. Brytania — 20,1 mln, USA — 106,1 mln (40 % produkcji światowej), ZSRR — 45,2 mln ton (ok. 17% produkcji światowej).

Ogółem produkcja stali w świecie wzrosła z 135 mln ton w r. 1937 do 189 mln ton w r. 1950 i do 268 mln w r. 1955 czyli około dwukrotnie”!

„Ile zarabiamy, eksportując wyroby walcowane?

Szyny i kształtowniki — 40 dolarów na tonie

blacha gruba — 75 „ „

blacha okrętowa — 125 „ „

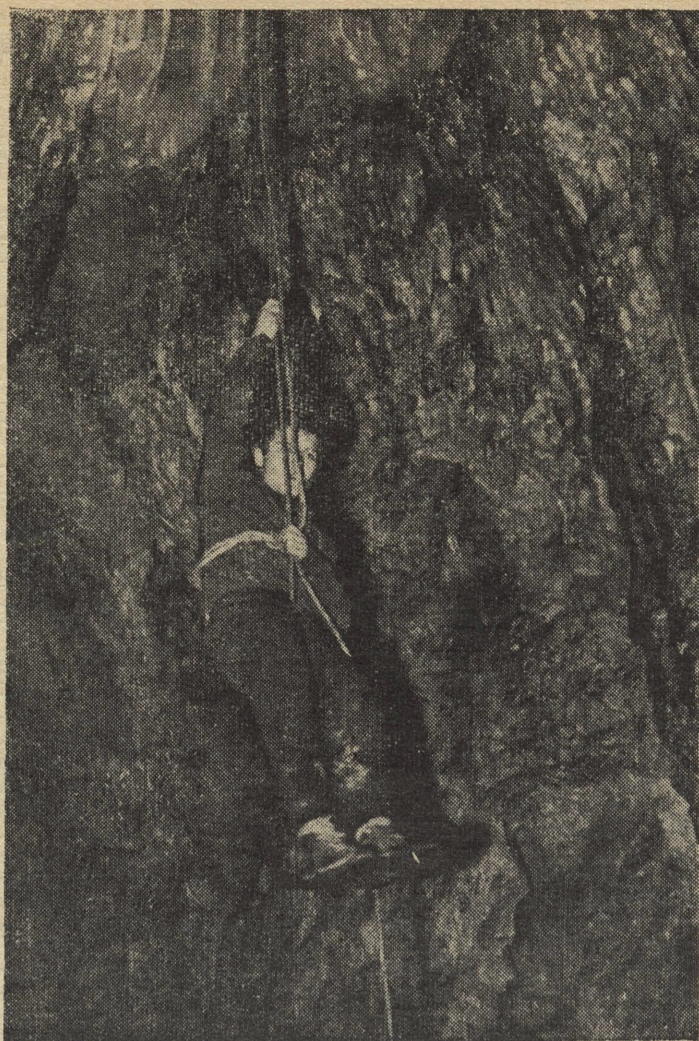
blacha elektrotechn. — 140 — 210 dol. na t.

Powyższe dane wskazują, że produkcja stali jest bardzo opłacalna. Przykładowo można podać, że w USA budowa huty z pełnym cyklem produkcyjnym (produkującej 1,5 mln ton stali i ok. 1 mln ton wyrobów walcowanych rocznie) kosztuje ok. 450 mln dolarów.

Wynika z tego, że huta produkująca milion ton blachy rocznie daje zysku 75—85 milionów dolarów rocznie i amortyzuje się w przeciągu ok. 6 lat.

Na powyższej podstawie dochodzimy do wniosku, że budowa pierwszego etapu Huty im. Lenina (produkcja ok. 1200 tys. ton blachy) zamortyzuje się w przeciągu ok. 6 lat”.

„Jak drogo budujemy w porównaniu z państwami kapitalistycznymi? — Koszt budowy pierwszego etapu Huty im. Lenina będzie wynosił ok. 9 miliardów zł. Z przeliczenia wynika, że 1 dolar jest równoważny 20 zł, co jest stosunkiem korzystnym”.



Grotolazi spod znaku AGH

Od roku już chodzimy po jaskiniach. Przez ten czas stworzyliśmy grupę zgraną i zżyłą. Jest nas niewiele, ale za to wszyscy są zapaleńcami. Może ktoś spyta, co to za przyjemność czołgać się w błocie, marznąć i moknąć? A jednak coś w tym jest, skoro dobrowolnie zgadzamy się na wszystkie te przykrości.



„Po ukończeniu drugiego etapu budowy im. Lenina tj. zwiększeniu jej zdolności produkcyjnej do 3,5 mln ton stali, po wykończeniu Huty im. Bieruta, która winna produkować ok. 1,8 mln ton stali, jak też po wykończeniu Huty „Warszawa” z produkcją 500 — 600 tys. ton stali, wreszcie prasowni „Ostrowiec” oraz po usprawnieniu produkcji w istniejących już hutach, produkcja stali w Polsce może wzrosnąć do 12 mln ton rocznie”.

„Winniśmy, opierając się na doświadczeniu nabytym w Hucie im. Lenina budować wielkie piece o objętości do 1500 m³ i nie odstępować od osiągniętej normy zużycia koksu (około 800 — 1000 kg na tonę surowki) gdyż te dane dokumentują, że jesteśmy w czołówce państw europejskich tak co do wydajności, jak i zużycia koksu”.

PRZEMYSŁ CEMENTOWY.

„Mało jest tworzyw przemysłowych, których produkcja wzrastała w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat tak szybko jak cementu. Jeszcze w r. 1913 wytworzono go na całym świecie 41 mln ton, podczas gdy w r. 1938 już 87 mln ton, a w r. 1948 — 100 mln ton, natomiast w r. 1955 światowa produkcja cementu wyniosła 214 mln ton.

Ten wzrost produkcji stawia cement w rzędzie najważniejszych produktów gospodarki światowej. Jest on niewątpliwie najważniejszym wśród materiałów budowlanych. Polska wyprodukowała w r. 1957 — 4,4 mln ton cementu (w r. 1965 projektuje się wyprodukowanie 10 mln ton).

Ten niebywały rozwój przemysłu cementowego jest spowodowany rozpowszechnieniem się budownictwa uprzemysłowionego, opierającego się na stosowaniu wielkopłytych prefabrykatów żelazno-strunobetonowych oraz wzrastającym zapotrzebowaniem cementu do budowy dróg, lotnisk, zapór wodnych itp.

Ekonomiczna wyższość stosowania w budownictwie cementu i innych tworzyw wiążących (gips) nad tradycyjnymi materiałami budowlanymi w budownictwie ścian zdecydowała o dużym rozwoju tworzyw wiążących w bieżącym i następnym planie 5-letnim”.

Tak się już dziwnie dzieje na tym świecie, że najpiękniejsze dzieła sztuki tworzone przez matkę naturę uchowały się do dziś tylko tam, gdzie nie wdarł się jeszcze tłum ludzi. Tak jest w jaskiniach.

Nigdy nie byłem w Smocznej Jamie ani w szeroko reklamowanej grocie Łokietka i mam nadzieję, że się tam nie wybiorę. Trudno. Jeśli chce się coś zobaczyć, trzeba czasem pograć się (dosłownie) w błocie.

Mokniemy więc, męczymy się w głąb ziemi, bo to nam dostarcza niezapomnianych wrażeń i niezapomnianych emocji.

Tajemniczy, wilgotny i mroczny świat jaskiń urzekł nas swym surowym pięknem, swymi misternymi koronkami nacieków i kryształowymi jeziorkami. To są rzeczy, których nie da się opisać, to trzeba samemu zobaczyć.

Zaczęliśmy rok temu od wywieszenia w holu AGH ogłoszenia o pierwszym zebraniu sekcji Grotolazów. Nie mieliśmy początkowo wielkich ambicji odkrywczych, nastawiając się jedynie na turystyczne chodzenie po grotach. Mimo to, w ubiegłym roku dokonaliśmy odkrycia dwóch jaskiń w Jurze. Jedną z nich, nazwaną przez nas „Księżą Grotą”, znajduje się na terenie plebanii we wsi Niegowa. Dostać się do niej można w dość dziwny sposób, trzeba mianowicie zjechać na linie do studni, gdzie na głębokości ok. 30 m znajduje się wejście do jaskini.

Oprócz tego, zwiedziliśmy kilka jaskiń w Jurze i w Górach Świętokrzyskich. W okresie ferii zimowych zorganizowaliśmy wyprawę do Szczeliny Chochołowskiej w Tatrach. Nasz tatrzański debiut wypadł pomyślnie i wkrótce znów ruszamy w Tatry. Tym razem weźmiemy udział w dużej wyprawie jaskiniowej, organizowanej przez grotolazów warszawskich.

Terenem akcji będzie jaskinia Miętusia kryjąca w sobie jeszcze dużo tajemnic. Zadaniem naszym będzie przejście małego syfonu, założenie biwaku w głębi jaskini sforsowanie 34-ro metrowego progu — w celu utworzenia drogi następnym zespołom biorącym udział w wyprawie.

To są najbliższe plany. Później ruszymy znów. Jaskiń jest dużo i wiele z nich czeka jeszcze na swych odkrywców.

A. Azbó

Od Redakcji: Mimo złej passy, która ostatnio przesładuje grotolazów i nagonki przeciwko nim, uważamy tańernictwo jaskiniowe za piękny i ciekawy sport. Oczywiście musi być traktowany poważnie i odpowiedzialnie, podobnie jak tańernictwo „powierzchniowe”. A szczególnie duże wyprawy odkrywcze, muszą być należycie wyposażone. Jesteśmy mimo wszystko przeciwni zamykaniu jaskiń, podobnie jak przeciwni byłibyśmy odrutowaniu trudniejszych ścieżek tatrzańskich lub dróg wspinaczkowych.

W nadziei, że zła passa grotolazów już się skończyła i że z ostatnich doświadczeń wyciągnięte zostaną właściwe wnioski, redakcja „Wektora” życzy „jaskiniowcom” z AGH powodzenia i sukcesów.

Na zdjęciu od góry:

To jest Maciek. Zjeżdża do Jaskini Raclawickiej i właśnie spadają mu spodnie (na zdjęciu tego nie widać).

Czeski korytarzyk w Jaskini Raclawickiej z pięknymi naciekami.

wektor 7

HISTORIA AGH

12

Z końcem marca 1925 r. ustąpił ze stanowiska sekretarza Akademii literat Ferdynand Goetel, który przez trzy lata pełnił te obowiązki. Stanowisko sekretarza objął po nim w dniu 1 kwietnia 1925 r. dr Tadeusz Czaban.

Dnia 16 marca 1925 r. Prezydium Związku Przemysłowców Górniczych i Hutniczych uchwaliło opodatkować w r. 1925 wszystkie kopalnie węgla i rudy po grochu od tony, a zebrany fundusz przeznaczyć na budowę laboratorium maszynowego.

Dnia 1 czerwca 1925 r. Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało etat dla intendenta Akademii, a Senat mianował na to stanowisko Juliana Ciechanowskiego, który w dniu 1 lipca 1925 objął obowiązki służbowe. Na wykończenie gmachu podgórskiego wyasygnowało Ministerstwo Robót Publicznych kwotę 38.400 zł. Roboty przy budowie gmachu Akademii postępowały w tym roku szybciej i do dnia 15 września wyciągnięto mury pierwszego piętra.

Zycie studentów skupiało się w Stowarzyszeniu Studentów Akademii Górniczej, które było reprezentacją na zewnątrz i kierowało całą akcją pomocy koleżeńską. Kuratorem tego Stowarzyszenia był prof. dr Walery Goetel. Część studentów Akademii była zrzeszona w dwu korporacjach pod nazwą: „Gnomia” i „Caverna”.

Kuratorium Finansowe Akademii pod sprężystym kierownictwem prof. dr Walego Goetla, zdobyło znaczne zasoby pieniężne, które powstały ze składek członkowskich, z dobrowolnych datków i z doradczych imprez. Zebrany fundusz zasiliło Kuratorium Finansowe Stowarzyszenia Studentów Akademii Górniczej i Akademicki Związek Sportowy.

Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych zakupiła parcelę przy ul. Juliusza Leo o obszarze około 6 morgów i utworzyła fundację dla Akademii, w postaci domów dla profesorów i studentów. Głównym inicjatorem i o-rzędownikiem tej fundacji był inż. Stanisław Skarbiński.

W związku z zarządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. powołano z ramienia Akademii specjalne komisje, w celu ponownego opracowania statutu Akademii i przepisów o studiach. Na kilku posiedzeniach ogólnego zebrania profesorów, przeprowadzono w statucie szereg poprawek i dnia 10 marca 1925 r. uchwalono statut Akademii, który został przedłożony Ministerstwu W. R. i O. P. do zatwierdzenia.

Rok akademicki 1925/26 rozpoczął dnia 1 października 1925 r.

Akademia nie mając własnego budynku, musiała prowadzić wykłady i ćwiczenia w czterech nieodpowiednich budynkach, których korytarze zamieniono na pracownię; wzory okazów rozmieszczono w sieniach; nie było sali rysunkowej dla kursów wyższych, jak również sali do prac dyplomowych, nadto Uczelnia nie posiadała własnych laboratoriów technicznych. Ten stan rzeczy doprowadził do zmniejszenia tempa w rozwoju Akademii, tym więcej, że dotacje państwowe zostały ograniczone do minimum. W chwili kiedy konieczność zmuszała Akademię do wszczęcia dalszych starań o zwiększenie dla niej liczby pomieszczeń, nie poinformowane Komitety Rodzicielskie o ciężkim położeniu materialnym Akademii, zaczęły interweniować u władz, żądając zwrotu szkołom powszechnym niektórych sal, które zostały zajęte na cele uczelni. Fakty te narażały Akademię na

niepopularność, lecz wobec braku własnego gmachu, Rektorat nie mógł oddać pro-wizorycznych pomieszczeń.

Z początkiem roku akademickiego, nie były obsadzone: katedra fizyki po zmarłym profesorze dr Janie Stocku i katedra organizacji przedsiębiorstw przemysłowych po profesorze dr Antonim Schimitzku, który zrezygnował z pracy Akademii. Ogólne Zebranie Profesorów na posiedzeniu odbytym dnia 19 października 1925 roku, uchwaliło powierzyć katedrę fizyki drowi Mieczysławowi Jeżewskiemu, w charakterze profesora nadzwyczajnego od dnia 1 listopada 1925 r. Ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej zamianował w styczniu 1926 r. dr Mieczysława Jeżewskiego profesorem nadzwyczajnym fizyki, z ważnością od dnia 1 listopada 1925 r. — Na opróżnioną katedrę organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, Ogólne Zebranie Profesorów powołało inż. Romana Riegera w charakterze profesora kontraktowego, który w półroczu letnim objął obowiązki służbowe. Dnia 30 listopada 1925 roku Ogólne Zebranie Profesorów zatwierdziło uchwałę Rady Wydziału Górniczego, w sprawie utworzenia katedry paleontologii, na kreowanie której Ministerstwo W. R. i O. P. wyraziło zgodę. Na katedrę powyższą uchwalamo powołać dr Jana Jarosza, w charakterze profesora zwyczajnego. W styczniu 1926 r. Prezydent Rzeczypospolitej mianował dr Jana Jarosza profesorem zwyczajnym katedry paleontologii. Ogólne Zebranie Profesorów zatwierdziło uchwałę Rady Wydziału Górniczego, udzielając dr Czesławowi Kuźniarowi veniam legendi z zakresu geologii ogólnej. Dnia 14 stycznia 1926 r. Minister W. R. i O. P. zatwierdził uchwałę Rady Wydziału

Górniczego, mocą której dr Kuźniar został habilitowany jako docent geologii ogólnej na tymże Wydziale.

Na wniosek Rektora, Ogólne Zebranie Profesorów uchwaliło w listopadzie 1925 r. umieścić w nowym gmachu Akademii na II piętrze lektorium, które mogło pomieścić 250 studentów.

Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej wystosowało w dniu 19 grudnia 1925 r. memoriał do Rady Wydziału Górniczego, prosząc o rozpatrzenie sprawy nostryfikacji dyplomów uzyskanych w obcych uczelniach, którą zdaniem Stowarzyszenia należałoby uregulować z punktu interesów Państwa i przemysłu oraz z

uzupełnienia pewnych działów nauki przed nostryfikacją ich dyplomów zagranicznych, stanęła na właściwym stanowisku, broniąc słuszności swoich praw. Wobec tego, że poziom i wymagania Akademii Górniczej w Krakowie były znacznie wyższe od wymagań na niektórych uczelniach zagranicznych i ukończenie naszej Akademii wymagało znacznie większego czasu i nakładu pracy, aniżeli wymagania Akademii Górniczej w Leoben, studenci naszej Uczelni byli poszkodowani wobec kolegów leobeńskich, którzy znacznie łatwiej i szybciej uzyskiwali dyplom inżyniera górniczego, a po jego nostryfikacji

Dr Tadeusz Bocheński

Profesor nadzwyczajny Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, kierownik Katedry Żył Węgli AGH, b. Dziekan Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego AGH, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia

zmarł w dniu 28 lutego 1958 r.

W Zmarłym Uczelnia utraciła Zasłużonego Profesora a młodzież Oddanego Przyjaciela.

Rektor, Senat i Rada Wydziału Geologiczno-Poszukiwawczego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

punktu interesów Akademii Górniczej i jej studentów, z przyczyn następujących:

„Obywatele Państwa Polskiego, narodowości przeważnie niepolskiej, pomimo istnienia Akademii Górniczej w kraju, wyjeżdżali za granicę i po ukończeniu tam studiów, osiadali przeważnie na posadach w Polsce. Sposób wykonywania przez tych ludzi zawodu, szkodził naszej gospodarce narodowej i tym samym działali oni na szkodę naszego państwa. Odnosiło się to w pierwszym rzędzie do obywateli polskich narodowości niemieckiej. Akademia Górnicza w Krakowie przewyższała poziomem nauki niektóre uczelnie zagraniczne, dlatego żądając od tych absolwentów

przez Akademię Górniczą w Krakowie mieli równe prawa z naszymi studentami”. Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej w Krakowie, broniąc swoich interesów, zaznaczyło w memoriale, że porównując program studiów Akademii Górniczej w Leoben z programem studiów w Akademii Górniczej w Krakowie, doszło do wniosku, że pewne przedmioty, które wchodziły w zakres studium zawodowego w Akademii Górniczej w Krakowie, były wykładane w Akademii Leobeńskiej w mniejszym zakresie, zaś niektóre przedmioty obowiązujące w Krakowie nie były w ogóle wykładane w Akademii Górniczej w Leoben.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Profesor dr Mieczysław Jeżewski urodził się w Warszawie 28 listopada 1890 r. W r. 1909 ukończył z odznaczeniem średnią szkołę realną im. Witolda Wróblewskiego w Warszawie. W r. 1910 zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, obierając fizykę jako główny przedmiot studiów. Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował przerwę w Jego studiach. W czasie okupacji w Warszawie, trudnił się udzielaniem lekcji prywatnych, zarabiając w ten sposób na utrzymanie. W 1916 r. pracował w gimnazjum w Mławie w charakterze nauczyciela. Po wojnie wrócił do Krakowa i w r. 1919 rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim pracę doktorską z fizyki. W lipcu 1919 r. został mianowany asystentem Akademii Górniczej w Krakowie. Dnia 30 października 1920 r. otrzymał dyplom doktora filozofii na podstawie rozprawy pt. „O rezonancyjnej metodzie mierzenia stałych dielektrycznych”. — W sierpniu 1921 r. został mianowany starszym asystentem Zakładu Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dnia 1 października 1922 r. został zastępcą profesora fizyki doświadczalnej w Uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1924 habilitował się w zakresie fizyki doświadczalnej na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W jesieni 1924 r. otrzymał roczny urlop i wyjechał do Zurychu, gdzie jako stypendysta fundacji Rockefellera, pracował w dzie-

ZASŁUŻENI PROFESOROWIE AGH

Prof. dr Mieczysław Jeżewski



dzinie optyki do 31 sierpnia 1925 r. Po powrocie do kraju, objął kierownictwo Zakładu Fizyki oraz wykłady i ćwiczenia z fizyki w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W styczniu 1926 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, zaś w r. 1934 profesorem zwyczajnym fizyki na Wydziale Hutniczym Akademii Górniczej. Za pracę naukową pt. „O zależności stałych dielektrycznych i gęstości niektórych cieczy od temperatury”, Polska Akademia Umiejętności przyznała Mu nagrodę pieniężną, z fundacji im. Konstantego Simona. W r. 1927 profesor Jeżewski otrzymał od Towarzystwa Naukowego Warszawskiego nagrodę pieniężną z fundacji im. Miroslawa Kernbauma za cykl prac „O wpływie pola magnetycznego na stałą dielektryczną ciekłych kryształów”. W r. 1934 został wybrany członkiem korespondentem Akademii Nauk Technicznych, zaś w r. 1936 powołano Go na członka czynnego. W r. 1937 został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, a w r. 1947 członkiem czynnym.

W czasie okupacji niemieckiej profesor dr Jeżewski został aresztowany i wywieziony do więzienia we Wrocławiu, następnie do obozu koncentracyj-

nego w Sachsenhausen. Zwolniony z obozu przyjął pracę w Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej oraz w Szkole Przemysłowej w Krakowie, biorąc zarazem udział w tajnym nauczaniu studentów Akademii Górniczej i Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po okupacji podjął obowiązki profesora w Akademii Górniczo-Hutniczej. W r. 1946 prof. Jeżewski został wybrany prorektorem Akademii i pełnił tę godność do końca czerwca 1947 r.

W r. 1953 został powołany na

stanowisko kierownika zespołowej katedry fizyki na Wydziale Elektryfikacji Górnictwa i Hutnictwa w Akademii oraz Zakładu Fizyki Technicznej przy tejże katedrze. We wrześniu 1957 r. Rektorat powierzył profesorowi Jeżewskiemu funkcję kierownika nowopowstałej katedry fizyki I na Wydziale Metalurgicznym. Profesor dr Jeżewski w czasie swojej długoletniej pracy naukowej ogłosił drukiem szereg wybitnych prac naukowych oraz kilkadziesiąt rozpraw, artykułów i publikacji w krajowych i zagranicznych czasopiśmie. Najważniejsze z tych prac naukowych:

1) „O zależności stałych dielektrycznych i gęstości niektórych cieczy od temperatury”. Rozprawy Wydziału Matemat.-Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności, 1921 r. Praca wydrukowana również w Paryżu w Le Journal de Physique et le Radium w r. 1922. (nagroda im. Konstantego Simona P. Ak. Umiejętności).

2) „O wpływie pola magnetycznego na stałą dielektryczną ciekłych kryształów”. Rozprawy Wydz. Matemat.-Przyrodniczego PAU, r. 1924. (odkrycie zmiany stałej dielektrycznej pod wpływem pola magnetycznego). Wydrukowana również w Paryżu

w Le Journal de Physique et le Radium w r. 1924.

3) „Über den Einfluss des elektrostatischen Feldes auf die Dielektrizitätskonstante der Körper in nematischer Phase”. Zeitschrift für Physik, r. 1928, Berlin (odkrycie zmiany stałej dielektrycznej ciekłych kryształów w silnym polu elektrostatycznym).

Książki:

„Radiotelegrafia i radiotelegrafia”, M. Arct, Warszawa 1927.

„Radioodbiorniki lampowe”. M. Arct, Warszawa 1927.

„Nauczanie fizyki”, Książnica-Atlas, Warszawa-Lwów, 1932.

„Przenoszenie obrazów na drodze elektrycznej i telewizyjnej”, Książnica-Atlas, 1938.

„Fizyka”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1953.

„Elementy fizyki teoretycznej”, Skrypt, PWN, 1954.

„Tablice Wielkości Fizycznych”, PWN, Warszawa 1957 (wspólnie z J. Kaliszem).

„Zarys radiotechniki i zasad telewizyjnej”, Kraków r. 1947.

„Słownik polskich wyrazów technicznych”. „Elektryczność i magnetyzm”, Akad. Nauk Techn., Warszawa r. 1939.

Za wybitne prace naukowe, prof. Jeżewski został odznaczony w r. 1949 Nagrodą Państwową II stopnia za opracowanie elektromagnetycznego sprawdzania lin stalowych, Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności. —

Mam straszne pragnienie — powiedziała dziewczyna, kiedy autobus odjechał. Usiadła na schodkach ceglanej kamienicy. — Jabłka. Marzę o zielonych, kwaśnych jabłkach. Czy daleko jest tam?

— Kilometr, a może mniej — odparł Daniel.

— Mój Boże, dlaczego nie wzięliśmy jabłek? Pragnienie zupełnie mnie obezwładnia — powtarzała. — Nie mogę sobie wyobrazić deszczu. — Wyjęła z chlebaka grzebień i rozczesywała włosy. — Popatrz, ile kurzu, niepotrzebnie myślę głowę.

W oknie ceglano domku pojawiła się, zaplątana w gałązki mirtu twarz starej kobiety. Maska ciekawości wyścięta z połamanej tektury. Było pusto i bardzo gorąco; tylko samotna kura rozgrzebywała stentę zeszcłego nawozu obok remizy strażackiej.

— Zwariuję, wody albo mleka, wszystko mi jedno — rzekła dziewczyna.

Daniel wstał.

Tu gdzieś jest... to znaczy kiedyś była studnia. Ciotka Róża brała z niej wodę.

— Zobaczysz, jak tylko napiję się czegoś, będę inna. Zarzuciła chlebak i podniosła się.

„Dlaczego ona nie przestanie mówić o wodzie“ — pomyślał Daniel. Szli pustą drogą. Dziewczyna zawiązała włosy czerwona chustką.

— Obetrę nogi do krwi, po winnam była włożyć trampki zamiast sandałów. —

— Albo wogóle nie przyjeżdżać — powiedział Daniel.

Pod wysoką sosną, jak pod świecznikiem cienia, dzieci z kolonii śpiewały piosenkę. Pokurzone domki milczały, strzegąc niedzielnej drzemki swoich gospodarzy.

— Studnia — krzyknęła dziewczyna.

— Studnia — powtórzył. — Stoi w tym samym miejscu. —

— Pompuj, Danuś — przerwała dziewczyna — tylko mocno. —

— Mówisz: Danuś... „Danuś nie chlap się przy studni, bo przeziębisz nerki... Danuś skocz no do pani Wawel przynieś trzy deka cynamonu... Danuś... Czy przyjechałem tutaj, aby ze spełnionej pamięci wydobyć głos matki, który nazywa się nigdy?”

— Tak nie wolno, Danuś — powiedziała dziewczyna, gładząc jego włosy.

— Nie mów do mnie „Danuś”, nie chcę. — Usiadł na brzegu i wrzucił do wody małe patyczki. Dziewczyna rozpięła sandały i podwijając nogawkę spodni zamoczyła nogę.

— Musisz zapomnieć. — Co zapomnieć. To, czego już prawie nie pamiętam?... — powlókł się w stronę ogródka. Dotknął palcami rozkwitających płatków lewkonii. Śpiący domek nagle ożył.

— Psiakrew. Cudzego się zachciewa. Won mi z ogrodu. Trząsnął furtką, zerwana lewkonia zatoczyła łuk i spadła daleko. Poszli.

— Człowiek musi zapominać — tłumaczyła dziewczyna.

— Smielej — zachęcała je gruba kobieta, klaszcząc w dłonie — Jak robi owieczka? — Bee, bee — beczwały zachwycone dzieci.

„Tu było gestapo — myślał Daniel — mijając żółtą willę. Siedem razy wzywali tu ojca,

zanim go zabili... W oknie willi połykiwał słów z borówkami... —

— Śliczne miasteczko — powiedziała dziewczyna — Prawdziwa prowincja, gdzie piękna pani aptekarzowa koniecznie powinna wzdychać do czarnowłosego naczelnika straży pożarnej. Znowu zaczyna ocierać mnie sandał, to straszne. Te jabłka kwaśne, zielone jabłka.

Przeszli przez chwiejny mostek. Danielowi zdawało się, że głowa mu puchnie i rośnie.

— Danuś, nie bądź smutny. Jesteśmy razem — prosiła dziewczyna.

Brzegiem potoku laziły gęsi. Nieruchomy błękit nieba oślepił żarem. Daniel stanął przed drewnianą furtką. W rozgrzanym zapachu lewkonii spał brunatny domek.

— Ten? — zapytała.

Skinął głową. Lewkonie. Miękkie, różowy zapach da-

niel nie odpowiedział. Pragnął tym przyjazdem odbudować coś żywego. Stał się przewodnikiem po muzeach swojej przeszłości. Nie miał nawet pożyczki fotografii, ani nagrobka, którego litery mówiłyby: „Tu leży twoje dzieciństwo, uśmiechy przeznaczone dla ciebie, troski, godziny oczekiwania, łzy, dotknięcia“. Została biała plama nieistnienia.

— Jestem zmęczony, bardzo zmęczony... —

— Ale pójdziemy tam? — zapytała dziewczyna. —

Przecież po to przyjechałeś. Daleko jeszcze?

— Nie.

— Straszny upał. Musimy się spieszyć, inaczej ucieknij nam autobus. Dochodzi trzecia.

Drogą wlokła się furmanka wznosząc rzadkie smugi pyłu. Czarno ubrany chłop wodził wzrokiem dookoła.

łała dziewczyna. Daniel stwierdził, że ten cień był dla niego też ulgą. „Co oni czuli, gdy znaleźli się na krańcu ścieżki?“ Nadaremnie usiłowali sobie wyobrazić ich, ostatnie chwile. Obok mały chłopiec pasący krowę pogwizdywał ścinając kijem liście. Ścieżka schodziła w dół garbatym jarem. Zwolnili kroku. Daniel stąpał niemal na palcach. Przypierwyszch brzozech stanęli. Pod chwiejnym sklepieniem liści kobieta w różowej kombinacji usypiała dziecko, trzęsąc wózkim. Nieco dalej opaleni mężczyźni grali w karty. Lekki powiew wiatru wzdymał kolorowe części garderoby porozwieszane na krzakach jałowca. Z głębi zagajnika dobiegały wesołe śmiechy. „Rumba... rumba... rumba...“ — nuciła młoda brunetka, opędzając słomkowym kapeluszem muchy z pleców swego towarzysza. Chłopiec rozparty na kraciastym kocu pobrzękiwał leniwie na gitarze. Letnicy przyglądali się ze spokojnym zainteresowaniem przybyzszom.

— To nie tu, pomyliłeś się.

— Nie ma drugiego brzożowego zagajnika w jarze — powiedział spokojnie Daniel. Patrzył na zarośla. „Gdzie cię, o której opowiadał Leo?“ Oto stoi przed ostatnim skrawkiem widzenia zamordowanych, przed granicą ich życia, poza którą rozciąga się już tylko cień. Oni konali tu pod sklepieniem brzoż, na trawie wygniatanej teraz ciałami obcych ludzi. Gdzie szukać śladu ich śmierci? Gdy szedł tutaj, zdawało mu się, że zastanie drzewa skrecone grozą, spopielała ziemię, krzyk bólu zawieszony w ciszy. Nie słyszał głosu dziewczyny. Z wyrzutem patrzył na drzewa. Milczały jak milczeli tamci.

— Oni tu nie zginęli, Daniel — mówiła dziewczyna nachylając ku niemu zmęczoną twarz.

— Zginęli. Na pewno zginęli — powiedział. — Przed umarłymi morze ciszy otwiera gościnnie wnętrze, fala powoli zamyka się, zatacza kręgi; pozostaje gładka powierzchnia normalnego życia. Tylko umarli są ciszą.

— Chodź — dziewczyna ujęła go pod ramię — chodź, spóźnimy się do autobusu. Kiedy znikali między krzakami ścieżki jeden z mężczyzn grający w karty odwrócił się i oznajmił:

— Popatrzcie, Moniek przyszedł... —

Daniel i dziewczyna nie słyszeli jego słów. Wrócili drogą, zasłaniając twarze przed tumanami kurzu. Dziewczyna trzymała w ręku sandały. Szła boso i nie mówiła więcej o pragnieniu. Znad lasu chmury wysuwały powoli czarne, ośleple łby. Wiatr pełzał w trawie wybuchając niespodziewanymi porywami.

— Będzie deszcz — powiedział Daniel. 1956 r.

MARIA PACZOWSKA PRZEPRAWA PRZEZ MARTWE MORZE

Opowiadanie

lekich lat. Kwiaty matki. Dlaczego rosną, kto śmie je sadzić? — myślał. — Przerazająca pustka zapachu, który przestał być korytarzem do mrocznego ferkołu maszyny ojca; do słów: „Danuś, nie chlap się, bo przeziębisz nerki“; do rąk matki z ciemną plamką pieprzaka. „Pieprzak... na której ręce matka miała pieprzak?“ — Daniel wyteżał pamięć. — „Nigdy się nie dowiem.“

— Widzisz? — Musiał zacząć mówić; gdyby milczał, udusiłby się swoją samotnością. — Tam w oknie zawsze siedział ojciec i szył. Czasem zdawało mi się, że wyfrunie z okna razem z terkoczącą maszyną i będzie wciąż szył... drogie, wiatr, wszystko; aż zniknie w obłokach z rozwianą brodą, chudy, uczepiony maszyny niby blaszanego konia. Często mówił: „Jak dorosniesz, Danuś, zrobię ci piękny czarny garnitur na jedwabnej podszewce.“

— Tak nie wolno, Danuś — powiedziała dziewczyna, gładząc jego włosy.

— Nie mów do mnie „Danuś“, nie chcę. — Usiadł na brzegu i wrzucił do wody małe patyczki. Dziewczyna rozpięła sandały i podwijając nogawkę spodni zamoczyła nogę.

— Musisz zapomnieć. — Co zapomnieć. To, czego już prawie nie pamiętam?... — powlókł się w stronę ogródka. Dotknął palcami rozkwitających płatków lewkonii. Śpiący domek nagle ożył.

— Psiakrew. Cudzego się zachciewa. Won mi z ogrodu. Trząsnął furtką, zerwana lewkonia zatoczyła łuk i spadła daleko. Poszli.

— Człowiek musi zapominać — tłumaczyła dziewczyna.

— Wreszcie cień — zawo-

— Duszno — powiedziała dziewczyna zsuwając z ramion bluzkę — trzeba wykorzystać słońce. Ach, te jabłka.

„Po co ją zabrałem ze sobą? — myślał Daniel. — Który już raz zapytuję się o to?“ — Obliznął spieczoną wargę i rozpiął koszulę. Tą drogą szli oni. Z okien wtedy patrzyli pewnie ludzie, myśląc: „Jak dobrze, że to nie nas prowadzą, jak dobrze, że nie naszych plecach los wycisnął sześciornamienny znak śmierci“. A oni szli, niosąc lek o swojego Danusia, który plakał ukryty w piwnicy przez litościwą panią Kowalską.“

— Gdzie są groby — zapytała dziewczyna.

— Tam nie ma nic. Drzewa. Leo opowiadał. Brzożowy zagajnik w jarze przerażający ciszą.

Kędzierzawy sad, który mijali zaśmiał się trąbką. Jej głos wzblił się do góry i opadł.

— Wstąpię do tego domu, spróbuję kupić jabłek.

Daniel czekał oparty o plot. Czuł palącą gorzyc w gardle. Pies zaszczekał gdzieś leniwie, jakby przez sen.

— Nie ma jabłek — powiedziała dziewczyna — napiłam się tylko letniej wody. Jeżeli nie pójdziemy bardzo prędko, autobus na pewno ucieknie.

— Odgarnęła znużonym ruchem kosmyki włosów z rozcierwionej twarzy. Daniel zauważył, że na jej czole łuszczy się skóra, tworząc małe, jasne wysepki. Po lewej stronie drogi zobaczył brzozy. „Dla nich oznaczały one ścianę, której nie przekroczyli. A dla mnie?“

— Wreszcie cień — zawo-

nasz stały felieton

Jestem głęboko przejęty szczęśliwym faktem, jaki zdarzył mi się parę dni temu. Niewiarygodne i fantastyczne! Znajomi odwiedzają mnie tużami, słuchając mojej historii z zapartym tchem i zadością. Mam moc nowych wrogów. Ale to nic. Zdobyłem, zwyciężyłem, mam to, z czym tęskniłem od wielu miesięcy.

A było to tak: byłem niedawno na kilkunastoletniej konferencji naukowej, zorganizowanej przez PAN na Kasprowym Wierchu na temat doświadczeń nad współczesnym tarcia przy ruchu posuwistym mas plastycznych i drewna po śniegu. Drugiego dnia wieczorem, idąc ulicą Zakopanego, wstąpiłem bezczelnie do sklepu elektrotechnicznego.

Mało tego, z rzadko cechującą mnie odwagą zażądałem baterijki płaskiej do latarki. No i... tak, stało się. Dostałem. (Adres sklepu w posiadaniu Redakcji). I oto jestem szczęśliwym posiadaczem czynnej latarki. Znajomi wracający późno do domu po ciemnych schodach i osobnicy mający komfort w podwórzu, mają pierwszeństwo w pożyczaniu. Lista zgłoszeń już zamknięta.

Ma się te radosne przeżycia, i to nawet bez współpracy Spółdzielni Usług Rozrywkowych (specjalność: występy estradowe, urodziny, ślubny, pogrzeby i in.) — tylko dzięki poczciwemu MHD czy twórci baterijek.

„Mehr Licht“ — jak powiedział Goethe, mając na myśli owe baterijki.

Ale nawet czynna latarka nie zawsze potrafi mi wyjaśnić niektóre wątpliwości. Np. wydaje mi się, że nie wszystko u nas „gra“ w dziedzinie imprez. Było kiedyś w Krakowie „Mazowsze“. Dato parę występów po... kilku latach występów. Skutek: setki poduszonych, kilkanaście tysięcy niezadowolonych (tych, którzy nie dostali biletów). Rozumiem, że „Mazowsze“ musi przede wszystkim zdobywać dewizy zagranicą, że ma umowy, kontrakty itd. Ale jak już raz przyjedzie do tego Krakowa, to może by „zagrzało miejsce“ choć przez tydzień. Popyt na „Mazowsze“ sięga prawie popytu na wódkę. Jeśli więc stusnie przekonujemy ludzi do abstynencji, starajmy się dać im wzamian coś pięknego i przyjemnego, tym bardziej, że się za tym rozbijają. A propos dewiz. Czy nie można by zorganizować produkcji (dobrej, choćby na licencji zagranicznej) płyt z „Mazowszem“, „Śląskiem“ itd. na wyнос zagranicę? Ob. Spece od eksportu! Samych Polaków zagranicą mamy 16 milionów. Co czwartą napewno kupi. A prowizji za pomysł zręcznie się chętnie, za... 5 występów „Mazowsza“ w Krakowie. W tym roku.

Wracam zawsze wspomnieniami do Zakopanego, ilekroć mam przyjemność jeść obiad w naszej stołówce pracowniczej na AGH.

Pamiętam upiorne popołudnie spędzone w Morskim Oku (restauracja), gdzie przez półtorej godziny czekałem na podanie mi zupy.

Stąd wychodzili ludzie, rezygnujący bądź z obiadu, bądź z zaplaceniu rachunku. Pamiętam... nie, dość! Stwierdzam, że:

(Dokończenie na str. 10)

SPORT • SPORT



Nasz kociak: KIM NOVAK

Kantorkiewicz w ramach domowego majsterkowania skonstruował niechcący amatorski pocisk międzyplanetarny i teraz czeka z pełnym niepokojem napięciem, aż wielkie mocarstwa rozpoczną zakrojone na szeroką skalę akcje, mające na celu zawiadanie jego epokowym wynalazkiem.

Kantorkiewicz nie spał po nocach. Czuwał i czekał. Pocisk umieścił w łazience, w wannie. Drzwi do łazienki zapieczętował specjalną pieczętką z napisem: A. KANTORKIEWICZ. PIROTECHNIK — AMATOR — WYNALAZCA. Chodził się myć i golić do sąsiadów.

Swój wynalazek trzymał w zupełnej tajemnicy, nie zwierzał się absolutnie nikomu. Nawet podczas konie-dzielnich spotkań z ukochaną Apolonią w kawiarni „pod Meduzą”, gdy przyszła chwila najintymniejszych zwierzeń, Kantorkiewicz nie puszczał pary z ust.

Regularnie co drugą sobotę zrywał pieczętkę i zaglądał do łazienki, by stwierdzić, że pocisk znajduje się na swoim miejscu. Potem zadowolony szedł do sąsiadów, aby się umyć.

Po pewnym czasie sąsiedzi zaczęli patrzeć krzywym okiem na jego odwiedzin. Uważali go początkowo za interesującego oryginała. Ostat-

nio jednak uznali go za chytrego i skąpego dusigrosza i postanowili dać mu do zrozumienia, żeby już nigdy więcej do nich nie przychodził. Wyglądało to mniej więcej w ten sposób:

— Panie Kantorkiewicz, dzisiaj to już ostatnie pana mycie u nas. Niech pan sądzi co pan chce, ale my już dłużej tego nie możemy tolerować. Wiemy, że ma pan łazienkę,

Z. Biegański

Epokowy wynalazek

wiemy, że ma pan kran, piecyk gazowy, wannę i nawet prysznic. Tylko nie wiemy po kiego czorta pan do nas przychodzi — zamiast korzystać z własnych, przed chwilą wyszczególnionych udogodnień! Na to Kantorkiewicz odpowiedział:

— Kocham was i rozumiem, ale wiercie mi: nie mogę. Nie gniewajcie się, ale będę nadal. Może jeszcze kiedyś zrozumiecie i ocnicie. Więcej powiedzieć nie mogę. To tajemnica. Jedną z największych tajemnic, jakie kiedykolwiek ktokolwiek miał do dyspozycji. Tyle chciałem powiedzieć.

Co rzekłszy Kantorkiewicz odkręcał kran, wyjmował z kieszeni mydło, pędzel i żyłki i z pietyzmem przystę-

pował do golenia. Jeżeli sąsiedzi nadal tkwili w drzwiach i okazywali niezadowolenie — rozrabiał w miseczce mydło i bryzgał w ich stronę pianą. Wtedy ustępowali zło-rzeczając.

Płynęły miesiące. Kantorkiewicz chodził czysty i ogolony. Sąsiedzi chodzili wściekli i ciekawi, co będzie dalej.

Pewnej niedzieli kiedy Kantorkiewicz poszedł na randkę do kawiarni „Pod Meduzą” — sąsiedzi zakradli się do jego mieszkania, rozpieczętowali drzwi od łazienki i weszli do środka.

Manipulując nieumiejętnie koło rakiety spowodowali jej niespodziewany start w przestrzeń międzyplanetarną. Rakietą przebiła dziurę w suficie i poszybowała w przestworza, unosząc na swoim grzbiecie, kurczowo przy-czepionych do niej manipulantów. Od tej pory wszelki ślad po nich zaginął.

Kantorkiewicz jest obecnie najbogatszym człowiekiem w mieście: ma do dyspozycji dwie łazienki. Jedną zimową — u sąsiadów i drugą letnią u siebie z widokiem na księżyc, gwiazdy i loty międzyplanetarne.

Tak to wielkie wynalazki naszej epoki kształtują losy przeciętnego szarego obywatela i wpływają bezpośrednio na podniesienie się jego stopy życiowej.

Na terenie AGH działa właściwie tylko 5 sekcji — naszego Koła Sportowego. Sekcja siatkówki jest najproduktywniejsza i najaktywniejsza. Inne, jak koszykówki, pływania, lekkiej-atletyki i pingponga są mniej aktywne.

Pingpongiści, na razie niezorganizowani, grywają w sekretariacie AZS-u lub w swoim Akademiku na Reymonta. Zwraca uwagę dobry poziom Chińczyków i Koreańczyków, którzy godnie reprezentują u nas bardzo dobry ping-pong wschodni. Z młodszych amatorów tenisa stołowego wyróżnia się ofensywny Strzelczyk z I r. Geologii.

Siatkówka na AGH ma swoich licznych zwolenników. Jedni wolą pograć tylko raz na tydzień na ćwiczeniach — inni znowu przychodzą na treningi, które prowadzi mgr Palik. Ci grają dosyć dobrze i reprezentują AGH na zewnątrz w rozgrywkach ligi międzyuczelnianej i innych turniejach. Na treningach jest najwięcej geologów. Treningi odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 19-tej, w salach przy ul. Reymonta 7.

Sekcja koszykówki jest na razie jakby w zupełnym zamarcu. Treningi jeszcze się nie odbywają chociaż trener już jest, ale podobno niema kto grać. Starsze lata grają na WF-ie przeważnie w koszykówkę, i to grają dosyć dobrze. Gdyby Ci najlepsi z poszczególnych grup czy lat zebrali się na treningu, zegrali się — utworzyłaby się niezła reprezentacja AGH. Smutne to, że taka uczelnia jak AGH nie ma swojej reprezentacji. Zbliżają się rozgrywki o mistrzostwo AGH, ligi międzyuczelnianej trzeba więc o koszykówce pomyśleć. Koledzy koszykarze, którzy chcecie pograć w kosza nadprogramowo, i nauczyć się lepiej grać — przychodźcie na treningi. Prowadzi je mgr Grochał we czwartki od godz. 20 — 21,30 i soboty 13 — 14,30 w sali WKKF-u na ul. Manifestu Lipcowego. Pływanie to zupełnie co innego. Chociaż treningów regularnych nikt nie prowadzi, to jednak studenci AGH (również przedstawicielki pięknej) chodzą na pływalnię i to masowo. Nasze dziewczęta chodzą dwa razy w tygodniu, a jest ich dużo, bo ok. 45. Zajęcia prowadzi P. mgr Chwastek. Mężczyźni też chodzą na pływalnię, jednak nie trenują jak zawodnicy wyczynowi. Do wiadomości wszystkich pływaków podaje, że **mistrzostwa AGH odbędą się z początkiem kwietnia 1958 r.**

Podobno kiedyś AGH miało dobrych lekkoatletów. Nie wątpię, ale to co teraz widzę napawa mnie pesymizmem. Przez zimę wszyscy czołowi sportowcy trenują, nasi nie. Trener jest, sala także, a lekkoatletów nie widać. Zaprawa zimowa dużo daje zawodnikowi. Zawodnik dobrze przygotowany na sali — lepiej czuje się na początku sezonu. Byłem kiedyś na hali sportowej WSWF-u, gdzie trenują czołowi polscy lekkoatleci (Jamiszewski, ze swoją żoną B. Lerczak, Kusion-Bibro, Obuchowicz, Swędziół, i wielu innych między innymi Z. Kacmarzyk z II roku geofizyki). Oni zimę nie zmarniają.

Lekkoatleci AGH przychodźcie na treningi! Warunki macie dobre. Tylko pracą możecie dojść do dobrych wyników. Treningi prowadzi mgr Danilczyk w pon. od 19 — 20,30 i w piątki od 17 — 19,30.

Ten krótki przegląd działalności poszczególnych sekcji dużo nam mówi. Życie sportowe największej krakowskiej uczelni musi być aktywniejsze. Nie wstydzmy się tego, że jesteśmy słabi — chociaż może tylko na zewnątrz. Jestem przekonany, że poziom sportowy naszej uczelni nie jest wcale niższy niż innych krakowskich uczelni.

R. Gombos

nasz stały felieton

cd.

— nasza stolówka jest doskonała, czysta, estetycznie urządzona, z miłą i szybką obsługą. Ze inicjatywa kierownictwa wykracza niejednokrotnie poza „ramy obowiązków” w trosce o interes konsumenta. Ze dekoracja np. świąteczna była tego najlepszym przykładem. I że w ogóle — piątka z plusem dla kierowniczki i komisji stolówkowej.

Tyle w ramach moich skromnych możliwości, jako rewanż „kontraktowego” konsumenta.

Jeśli zaś chodzi o restauracje i gospody, to, proszę Państwa, mam już własny sposób postępowania: siadam przy stoliku, żądam karty potraw i książki zażeń. Od razu. I piszę w niej pamiętnik,

np: godz. 15.00. Od 15 minut czekam na kelnera, który obiecał przyjąć zamówienie.

godz. 15.30. Cztery razy kiwałem na kelnera, ale bezskutecznie, przemyka się obok, nie reagując na żadne gesty ani moje złołate uśmiechy.

godz. 15.45. Kelner przyjął zamówienie. Wreszcie! Czekam na zupę. Wszystko jedno zresztą na jaką.

godz. 16.15. Znowu minęło pół godziny. Rozciągnąłem sznurek między nogami stolików na przejściu. Jest! Złapałem kelnera. W pozycji leżącej co prawda. Pytam, co z zupą? Jest też! Pod kelnerem — itd.

Ma się i godziną rozrywkę i pracę społeczną. A na obiad można pójść do znajomych. Albo w ogóle. Len.

Wzorem powstających przy wielu uczelniach całej Polski studenckich spółdzielni usługowych, i na AGH doczekaliśmy się takiej spółdzielni, która działa pod nazwą „DRUCIK”.

Studencka Spółdzielnia Usługowa „Drucik” wykonuje wszelkie prace naprawcze sprzętu elektrotechnicznego jak np. odkurzaczy, frotrek, adapterów, żelazek itp.

Przeprowadza się również radiofonizację zebrań, konferencji oraz imprez artystycznych. Punkt Usługowy „Drucik” opiera się na cenniku Wojewódzkiej Komisji Cen, obniżonym o 20%. Zamówienia kierować należy na adres: Studencki Punkt Usługowy „Drucik”, Kraków, Al. Mickiewicza 30, tel. 319-65 lub wewn. 303 (centrala 300-30).

Na zaproszenie Związku Studentów Akademii Górniczej w Clausthal, uda się do NRF z końcem czerwca br. 14-osobowa wycieczka studentów i asystentów AGH. Uczestnicy wycieczki zwiedzą Akademię w Clausthal-Zellerfeld, Salzgitter, Eickhoff, zakłady samochodowe „Volkswagen”, kopalnię „König-Ewald-Ludwig”, hutę Thyssen, kopalnie w Sauerland oraz Kolonię i Bonn.

Do Paryża wyjechał przedstawiciel polskich studentów metalurgii kol. Stanisław Grzybowski z AGH, celem wzięcia udziału w Międzynarodowym Seminarium Studenckim z zakresu górnictwa, hutnictwa i geologii. Seminarium to organizuje Związek Szkół Wyższych Paryża.